

LA SEMAINE  
POLONAISE  
23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

PRIX  
CENA 0.40 N.F.



Nr. 31 (147) \* 31 LIPCA  
JUILLET 1960



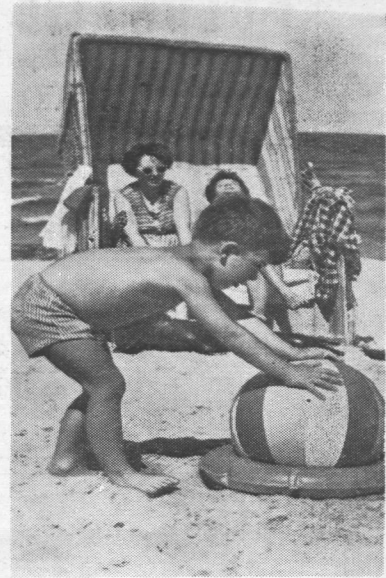


FILM  
WY  
DA  
r  
z  
e  
ń

ZDJĘCIA C.A.F.



Urny z ziemią zroszoną krwią Polaków z pól bitew Francji (Arras, Dieuze, Cagnac-les-Mines, Villard de Lans, Mont Valérien, Montceau-les-Mines, La Versanne), Holandii (Breda, Arnheim), Norwegii (Narwik), Austrii (Mauthausen) spoczęły w Mauzoleum Grunwaldzkim. Na zdjęciu: uroczystość pobrania ziemi z cmentarza w La Ricamarie, gdzie leżą prochy polskich partyzantów poległych pod La Versanne. Wieczna im pamięć!



Wakacje! Wypoczywają młodzi i starzy, dzieci i dorośli, w górach, dolinach i nad morzem. O wczasach rodzinnych przeczytacie obszerniej na stronie 13



W czasie uroczystości grunwaldzkich odbyła się premiera wielkiego filmu polskiego „Krzyżacy” według znanej powieści Henryka Sienkiewicza. Oto pożegnalny całus Jagienki i Zbyszka po ukończeniu zdjęć do filmu (Urszula Modrzyńska i Mieczysław Kalenik)



Starożytna rzeźba kultowa ze znakiem solarnym w kształcie X wrytym na głowicy i podstawie (1300—400 przed naszą erą) znajduje się na górze Sobótka (Śląsk)



W sali Beffroi (Thionville-Moselle) odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego miejscowej szkoły muzycznej. Z tej okazji odbył się tradycyjny koncert. Pierwszą nagrodę otrzymała trzynastoletnia Polka Basia Hausler (na zdjęciu). Uroczystość zaszczylił swoją obecnością Adjoint au Maire Thionville — p. Herbeth. (Fot. Leszczyński)

Najlepsze zdjęcie  
t y g o d n i a



Nadesłał

p. Stanisław Dolote  
Mouraux (Nord)

PRZYPOMINAMY —  
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie



Już na koloniach... Daleko w domu zostały mamy i tatusie w niepamięć poszły trudy podróży, tysiące dzieci w pełni korzysta z radosnego wypoczynku. O koloniach: na stronach 10—11



„Zlecieliśmy się do naszej ojczyzny,  
jak ptaki rozsiane po świecie”

# POLONIA z całego ŚWIATA

## NA UROCZYSTOŚCIACH TYSIĄCLECIA POD GRUNWALDEM

550-ta rocznica Grunwaldu pozostanie na zawsze w pamięci uczestników wielkich uroczystości na historycznych polach, gdzie zebrali się Polacy i Polki ze wszystkich dzielnic i województw i ze wszystkich zakątków świata.

Była to wielka, wspaniała manifestacja jedności i siły narodu polskiego, wielkie, wspaniałe święto patriotyzmu i przywiązania do Ojczyzny. Ponad 1000 przedstawicieli Polonii zagranicznej z 19 krajów zajęło honorowe miejsce w granitowym amfiteatrze naprzeciw wzgórza zwycięstwa, na którym wznosi się Pomnik Grunwaldzki.

Grupa Polonii belgijskiej przybyła ze sztandarami Rad Narodowych w Mons i Charleroi, ze sztandarami organizacji Grunwald i Związku Polek im. Marii Konopnickiej.

Ta grupa stanowiąca czoło pochodu. W skład delegacji Polonii Francuskiej wchodziło około 40 osób, w tym szereg znanych i cenionych działaczy polonijnych. Również delegacje Polonii innych krajów miały zasłużonych reprezentantów.

Zaczyna się uroczystość. Jak okiem sięgnąć ogromne bionia grunwaldzkie wypełnione są tłumami młodzieży, harcerzami, delegacjami wszystkich województw Polski, wlelotyśięczną rzeszą mieszkańców prastarej polskiej ziemi warmińsko-mazurskiej, oddziałami wojska. Przemówienia, owacje, fanfary, salwy armatnie, składanie wieńców i wiązanek kwiatów u stóp pomnika, ślubowanie młodzieży i wreszcie wielka parada lotnicza, zespołowe akrobacje ponaddzwiękowych samolotów odrzutowych. Morze głów faluje. Wszystkie oczy wpatrzone w

niebo. Tylko polscy piloci potrafią tak latać!

Skończył się pokaz lotniczy i w górę wzbiło się 30 tysięcy gołębi pocztowych, które utworzyły nad Polem Grunwaldzkim ogromną chmurę, po czym rozleciały się we wszystkie strony świata. I oto nieprzewidziana w programie sensacja! Nad polem po niebie przeleciał klucz kochanych polskich bocianów. I one przyleciały na ten dzień piękny i uroczysty. A potem występy zespołów artystycznych i chórów i zabawa do późnej nocy.

## „DUMNI JESTEŚMY Z WAS”

W Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie odbyło się spotkanie przedstawicieli Polonii zagranicznej z 19 krajów z dawnymi działaczami polonijnymi, a obecnymi gospodarzami ziemi warmińsko-mazurskiej (byłych Prus Wschodnich).

W imieniu miejscowej ludności powitał zebranych bojowników o polskość i wolność Warmii i Mazur p. Julian Malewski. „Witamy Was nie na zamku krzyżackim — powiedział — ale w murach pierwszej wyższej uczelni na tych ziemiach wybudowanej przez nas, abyście mogli się przekonać, że budujemy nie z marzeń i wspomnień, nie z tego co pozostało po dawnych Prusach, ale z trudu i wysiłku mieszkających tu odwiecznie i na zawsze Polaków. Pragniemy, abyście opowiedzieli o tym, coście tu widzieli. Jesteśmy dopiero na początku okresu pełnego rozkwitu tych ziem. Byle tylko panował pokój na świecie, a kraj nasz rozwinie się jeszcze bardziej”.

Następnie zabierali głos przedstawiciele poszczególnych grup polonijnych.

Piękne przemówienie w imieniu grupy przedstawicieli Polonii Francuskiej wygłosił prezes Komitetu Towarzystw Miejscowych w Troyes p. Jan Kołczak.

„Zlecieliśmy się do tej naszej Ojczyzny, jak ptaki rozsiane po świecie, aby zobaczyć i osądzić, co Wy tutaj robicie. Zwiedziliśmy ośrodki przemysłowe, wsie, miasta stare i nowe, zabytki historii i nowoczesne zakłady przemysłu. Podziwialiśmy technikę i wasze osiągnięcia przemysłowe, oglądaliśmy wsie i gospodarstwa rolne. Wyszedłem sam spod strzechy chłopskiej i potrafię ocenić, jak wiele się zmieniło. Przekonał się, że Polacy zagospodarowali ziemię zachodnie sami i dobrze je zagospodarowali. Dumni jesteśmy z tego, że Polacy w kraju tak się dzielnie spisują.

Nam na emigracji tak biją serca do Was, jak Wam do nas. Nie zapominajcie, że każda wasza troska jest naszą troską, każde wasze zmartwienie naszym zmartwieniem. Na Polonię Francuską w złej czy dobrej doli możecie liczyć jak na Zawiszę. Przyrzekamy Wam, że my na emigracji pielęgnować będziemy kulturę polską, szczególnie zaś mowę polską. Gdy wrócimy do naszych stron, do Francji, będziemy głosić, że Polska dobrze się gospodarzy”

P. Karol Kaczor z Belgii — przewodniczący Komitetu Tysiąclecia podziękował za gościnne i serdeczne przyjęcie w Kraju i poinformował zgromadzonych, że Polonia Belgijska zebrała już 25.000 fr. belg. na budowę szkoły Tysiąclecia we Wrocławiu, która mieścić się będzie przy ul. Kollataja 15. „W Belgii działa już 5 okręgowych i 15 lokalnych Komitetów Tysiąclecia. Polacy w Belgii starają się rozwijać pracę kulturalno-oświatową, organizują spotkania, odczyty, zabawy i imprezy. Na akademiach Tysiąclecia Polski w Belgii są te same napisy,

te same dekoracje, orły i miecze grunwaldzkie, co tutaj u Was w kraju”.

Z kolei zabierali głos przedstawiciele Polonii Amerykańskiej, Brytyjskiej, Holenderskiej i Brazylijskiej.

Spotkanie zakończono wspólną lampką wina wznosząc toast za pomysłowość i wielkość Polski.

## PRZY WARKOCIE WERBLI ZŁOŻONO URNY Z ZIEMIĄ ZROSZONĄ KRWIĄ POLAKÓW

Plac Zwycięstwa w Warszawie przed Grobem Nieznanego Żołnierza przybrany narodowymi flagami. Płoną znizce. W czworoboku stoją grupy Polaków przybyłe z wielu państw. Kompania honorowa wojska prezentuje broń. Pochylają się sztandary. Dźwięk werbli. Delegacji podchodzą wolnym, uroczystym krokiem niosąc urny z ziemią ze wszystkich pobojowisk z Polski i spoza jej granic ze 132 miejsc, na których w ciągu tysiąclecia krwawił żołnierz polski w walce z niemieckim najeźdźcą. Na podium oficerowie dyżurni sięgają po symboliczną garść ziemi, wsypują do jednej wspólnej urny, która przewieziona zostanie pod Grunwald.

40 delegacji, tyleż garści ziemi — ze wszystkich województw polskich, a poza tym z Anglii, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Niemiec, Norwegii, Włoch, Związku Radzieckiego i Afryki.

Najliczniejsza była delegacja Polonii Francuskiej: z urną ziemi spod Dieuze przyjechał p. Liber i p. Slezak; spod Falaise — p. Barylak, p. Ginter i p. Kozak; spod Dijon — p. Rozenberg i p. Werner; spod Arras — p. Rusiewicz i p. Sałata; spod Vercors — p. Zuber; z Bois-Garnier — p. Cholewa; z Mont Valerien — p. Włodarczyk; z Cagnac-les-Mines — p. Polak i p. Walczak.

Urnę z prochami z cmentarza w Lommel (Belgia) złożyli p. Franciszek Noworyta i p. Kazimierz Kamiński. (Zdjęcia z uroczystości znajdują się w następnym numerze „Tygodnika”).

### Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 31(147) — 31.VII.1960  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

#### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.  
półrocznie: 7 N.F.  
rocznie: 13 N.F.

#### Przedstawiciel w Belgii

Ol. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

#### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

### NASZA okładka

„Na kolonii fajno jest...”  
śpiewają nasze dzieci w polskich ośrodkach kolonijnych we Francji i w Polsce. O tym, jak im się powodzi i co u nich słychać dowiedzie się z naszych fotoreportaży na stronach 6, 10, 11 i 15. Radzimy Wam również przeczytać artykuł „Tu kochał Chopin”. Znajdziecie go na stronach 8 i 9.

## FALAISE W ZYWA!

Organizatorzy obchodów 16 rocznicy bitwy pod Falaise zapraszają do Lannannerie-Urville wszystkich współtowarzyszy walek we Francji, wszystkich rodaków: przyjdźcie złożyć hołd tym, którzy sławę polskiego oręża raz jeszcze wobec świata potwierdzili, przynosząc wolność Normandii.

Uwaga!

Początek uroczystości u cmentarza w Lannannerie-Urville w dniu 7 sierpnia o godzinie 10.00.

Po południu, wyświetlony zostanie film polski w kinie w Potigny.



# MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

## WIEDEN

Dyrekcja telefonów w Wiedniu uruchomiła specjalny numer telefoniczny — 1717 — po którego nakręceniu usłyszeć można aktualne anegdoty i dowcipy polityczne.

## BERNO

Sieć szwajcarskich kolei państwowych została ostatnio całkowicie zelektryfikowana.

Prace związane z przestawieniem kolejowej trakcji parowej na elektryczną podjęto w Szwajcarii jeszcze w 1906 roku.

## MOSKWA

Radziecki statek pasażerski „Amur” podjął regularną komunikację na trasie Morze Czarne—Wiedeń.

Przed wojną obsługiwało tę trasę austriackie Towarzystwo Żegluga Parowej po Dunaju.

# Biało — czerwone szachownice NAD FRANCJĄ (4)

W poprzednich numerach podaliśmy w trzech odcinkach skrócony rys historyczny lotnictwa polskiego w czasie bitwy o Francję przed dwudziestu laty. Obecnie zamieszczamy czwarty i ostatni odcinek tego opracowania.

ZAJMIJMY się teraz dywizjonem „Groupe de Chasse de Varsovie”. Posiadał on 33 pilotów. Od dnia 18 maja poczęto przezbierać go w samoloty Caudron „Cyclone”, a do 23 maja wykonano 23 loty bojowe. W dniu tym francuski minister Lotnictwa wizytował dywizjon i wskutek wykrycia usterek w maszynach, zabronił ich używania. Mimo to jednak, w braku innych maszyn, Polacy w dniu następnym wznowili loty bojowe na tych samolotach.

W czerwcu dywizjon przydzielono do 42 grupy myśliwskiej i powierzono mu obronę odcinka Sekwany pomiędzy Vernon a Menton. Dnia 8 czerwca patrol 5 samolotów dywizjonu zaatakował ponad Rouen grupę ok. 15 Messerschmittów-110 i zestrzelił 5 spośród nich, nie ponosząc strat. Następnego dnia 17 samolotów polskich zaatakowało ok. 50 bombowców pod osłoną myśliwską. W wyniku walki zestrzelono 2 Messerschmitty-109 i Dor-

nera 215. Straty własne wyniosły trzech pilotów.

W dniu 10 czerwca 12 samolotów dywizjonu zaatakowało nad Dreux 20 bombowców, eskortowanych przez 15 myśliwców. W wyniku walk zestrzelono 2 Dornier 215 i 1 Messerschmitta 109, ale dowódca dywizjonu, major Kepiński został ciężko ranny. W dniu tym radio francuskie ogłosiło komunikat pochwalny o śmiałym ataku Polaków na silniejszego liczebnie nieprzyjaciela.

Od 11 czerwca dywizjon rozpoczął w Semoise szkolenie na nowych samolotach Bloch-152, a 19 czerwca wydano mu rozkaz przelotu do La Rochelle, skąd morską drogą wyruszył do Anglii.

Oprócz powyższych jednostek, w działaniach bojowych nad Francją wzięły udział jeszcze poszczególne klucze myśliwskie: klucz porucznika A. Cebryńskiego (3 pilotów). Odnosił 2 zwycięstwa; klucz porucznika A. Barańskiego (3 pilotów); klucz majora Wyrwickiego (6 pilotów). Od 3 czerwca przydzielony był do francuskiej Gruppe de Chasse II-10 w Bernay klucz kapłana F. Jastrzębskiego (6 pilotów). Odnosił 1/3 zwycięstwa; klucz porucznika A. Gabszewicza (4 pilotów). Odnosił 2 zwycięstwa ze stratą jednego pilota. Później przydzielony do Gruppe de Chasse III-10; klucz majora E. Więckowskiego (5 pilotów). Działal w składzie Gruppe de Chasse III-9 i odniósł 1 zwycięstwo.

Ponadto klucze myśliwców polskich rozesłano dla ochrony ważnych obiektów przemysłowych i baz lotniczych: klucz kapłana B. Kosińskiego (7 pilotów) brał udział w obronie zakładów przemysłu lotniczego w Bourges i zestrzelił bez strat własnych 4 samoloty niemieckie; klucz kapłana T. Opulskiego (7 pilotów) wystąpił 17 maja dla ochrony fabryki lotniczej Ramorantin zestrzelił 5 samolotów, również bez strat własnych; klucz porucznika Z. Henneberga (9 pilotów) bronił bazy w Chateauroux i zestrzelił 1 samolot nieprzyjacielski.

Polskie klucze myśliwskie utworzono również dla obrony obiektów w rejonach Tuluz, Angers, La Rochelle i Rennes. Składały się one przeciętnie z 6 pilotów. Treninowy dywizjon myśliwski w Lyon-Bron wykonał do 16 czerwca wiele patroli bojowych w rejonie Lyonu.

Ogółem w walkach powietrznych brało nad Francją udział 152 polskich pilotów myśliwskich. Zestrzelili oni 56 samolotów niemieckich. Straty własne wyniosły 13 pilotów. Pamiętać przy tym należy, że latali oni na samolotach gorszych niż niemieckie, choć lepszych, niż we wrześniu 1939 r. w Polsce.

Lotnictwo nie podzieliło losu większości sformowanych we Francji polskich oddziałów lądowych. Gdy w drugiej dekadzie czerwca 1940 r. Niemcy wkroczyli do Paryża, a rząd francuski zwrócił się do nich z propozycją zawarcia rozejmu, jednostki lotnicze wycofały się na południe i zachód kraju.

## WNIOSKI PROSTEGO CZŁOWIEKA

Choć Sarajewo w Bośni — gdzie dokonano w dniu 28 czerwca 1914 roku zabójstwa austro-węgierskiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda — leży dość daleko od Berlina, wieść o zabójstwie dotarła do niemieckiego sztabu generalnego bardzo szybko. Przyjęto ją tam z nieukrywanym zadowoleniem, zdawano bowiem sobie sprawę z tego, że w ówczesnej sytuacji politycznej w Europie zabójstwo austriackiego arcyksięcia stanowić będzie wystarczający bezpośredni pretekst do rozpoczęcia wojny. Istotnie do wybuchu wojny doszło już w dniu 1 sierpnia 1914 roku.

Militaryści niemieccy spodziewali się, że wojna ta umożliwi zlikwidowanie sprzeczności między państwami i jednocześnie pozwoli im przeprowadzić nowy podział świata na własny rachunek. Kierując główne uderzenie przeciwko Francji, niemiecki sztab generalny zamierzał szybko ją rozbić, a następnie przetrząść wszystkie swoje siły na wschód, aby również szybko pokonać Rosję.

Wojna miała trwać kilka tygodni, najwyżej kilka miesięcy... Tymczasem trwała 4 lata i 3 miesiące, żadnych sprzeczności nie zlikwidowała, a militarystom niemieckim doznał druzgocącej klęski.

Warto się zastanowić nad tragicznym bilansem tej pierwszej wojny światowej, rozpoczętej przez niemieckich militarystów, junkrów pruskich i wielkich przemysłowców.

Pod koniec wojny uczestniczyły w niej 33 państwa, liczące ponad półtora miliarda ludności, co właśnie nadało działaniom wojennym charakter ogólnosiłowy. We wszystkich tych państwach zmobilizowano do wojska w toku wojny łącznie 70 milionów żołnierzy. Straty w zabitych wyniosły 10 milionów, rannych było ponad 20 milionów, a cyfry te bynajmniej nie obejmują ludności cywilnej.

Niepodobna przy tym obliczyć całego ogromu strat i zniszczeń materialnych, wiadomo jednak, że same wydatki związane z I wojną światową przekroczyły 208 miliardów dolarów.

Wydawać by się mogło, że po takim upłyście krwi i tyłu stratach, poniesionych przede wszystkim przez na-

rody europejskie — nie wyłączając narodu niemieckiego — nawet niemieccy militaryści zrozumieją daremność i bezsensowność podejmowania w XX wieku jakichkolwiek prób zbrojnego rozstrzygnięcia konfliktów międzynarodowych. Wydawać by się mogło, iż zdolni są przynajmniej zrozumieć, że takich prób nie powinni podejmować chociażby ze względu na dobro własnego narodu.

Jednakże militarystom niemieckim jest niepoprawny. Poniesiona klęska, wzniecając w nim żądze odwetowe, jeszcze tylko bardziej wzmogła jego zaborczą zachłanność. W 20 lat od tej klęski zepchnął własny naród i cały świat w odmęt nowej, jeszcze straszliwszej wojny.

Z obydwo tych wojen światowych prosty człowiek mógł wyciągnąć tylko dwa wnioski generalne: — że wojna niczego nie rozwiązuje i że nie ma prawdziwego pokoju, póki istnieje militarystom niemieckim.

ALP



## REDAKCJA ODPOWIADA

P. Władysławowi Domańskiemu z Laon (Aisne) oraz p. Piotrowi Domańcowi z Bruay-en-Artois (P. de C.) dziękujemy za listy. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

Otrzymałmy również listy od p. Kazimierza Czerpaka z Mont-St.-Martin, p. Władysława Dziedzica z Fougerat, p. Władysława Tomczaka z Elbeuf i innych. Za listy bardzo dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy.

## NA ŚWIĘTO OJCA

Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” pisząc do redakcji wybierają czasem rymowaną formę listu, tzn. wyrażają swoje myśli nie prozą lecz wierszem. Są to utwory, które nie posiadają wprawdzie wartości literackiej (podobnie jak nie posiada jej wiele opisów, wspomnień itp. nierymowanych, pisanych przez amatorów a nie utalentowanych literatów), ale mają dużą wartość pamiątkową zarówno dla redakcji jak i dla piszącego.

Wiele spośród nich, a między innymi i część polskich, otrzymało rozkaz przedostania się do Afryki Północnej. Punktem zbornym była miejscowość Perpignan na wybrzeżu morza Śródziemnego, niedaleko granicy hiszpańskiej. Z dodatkowymi zbiornikami paliwa, z wydartymi z atlasów mapami, które miały być jedyną pomocą w nawigacji, samoloty przelatywały nad morzem. W Afryce po kilku dniach przyszło polecenie, by Polaków wyodrębnić z jednostek francuskich i odesłać do punktów zbornych.

Mieli udać się do Wielkiej Brytanii, by — razem z tymi, którzy pojechali tam bezpośrednio, lub przedostali się później przez kordony graniczne — zdobywać nowe laury bojowe w walce ze zniechęconym wrogiem.

RAJMUND SZUBAŃSKI

## RADIO WARSZAWA DLA DZIATWY POLSKIEJ WE FRANCJI i BELGII

„Halo, halo! Pozdrawiam kochaną mamusię i kochanego tatusia we Francji, z naszych kolonii lotniczych w ślicznych polskich lasach...” Dla polskich dzieci na całym świecie POLSKIE RADIO nadaje specjalne audycje codziennie o godz. 7,30 i o godz. 18.00 (wg czasu francuskiego).

Jak wynika z wielu listów otrzymywanych przez radiową redakcję audycji polonijnych, program dla dzieci cieszy się wielkim powodzeniem nie tylko wśród najmłodszych słuchaczy, lecz także wśród rodziców i nauczycieli, którym audycje te pomagają w utrzymaniu polskości młodego pokolenia.

Program audycji dziecięcych jest urozmaicony i uwzględnia zainteresowania słuchaczy w różnym wieku.

Dla najmłodszej diatwy nadawane są baśnie w formie słuchowisk, piosenki i wierszyki wybitnych poetów w wykonaniu czołowych artystów. W najmłodszych już latach ma więc dziecko możliwość słuchania pięknej polskiej mowy w jej najlepszym brzmieniu.

Dla dzieci w wieku szkolnym nadawane są między innymi słowno-muzyczne słuchowiska krajoznawcze, audycje literackie, słuchowiska o tematyce historycznej.

Aby rodzicom i młodzieży ułatwić wybór nowej książki polskiej, którą coraz częściej można kupić poza granicami kraju — w każdy pierwszy piątek miesiąca POLSKIE RADIO nadaje stałą audycję pt.: „Od książki do książki”, w której, w atrakcyjnej formie, omawiane są nowości wydawnicze dla dzieci i młodzieży.

Szczególnym powodzeniem cieszą się audycje sobotnie. Co drugą sobotę miesiąca w audycji „Poczytajmy wspólnie” przeglądane są wszystkie, tak liczne w Polsce, czasopisma dla dzieci i młodzieży: popularny „Swierstek”, „Piomyk”, „Piomyczek”, „Świat Młodych”, „Poznaj swój kraj” i wiele innych. Odczytywane są z nich najciekawsze artykułki, wierszyki i powiastki. W pozostałe soboty miesiąca otwiera się przed mikrofonem POLSKIEGO RADIA ślicznie rzeźbiona zakopiańska skrzynka, z której pracownicy redakcji dziecięcej wyjmują listy od swoich małych korespondentów. Na falach eteru rozpoczyna się „Rozmowa ze słuchaczami”, z której odczytywane są ciekawsze fragmenty listów, udzielane odpowiedzi na pytania, wspólnie rozwiązywane są kłopoty, problemy, wątpliwości itd.

Od czasu do czasu nadawane są też koncerty życzeń od dzieci dla dzieci oraz różne audycje specjalne, np. reportaże z obozów harcerskich, z kolonii lotniczych, na których przebywają również dzieci polskie z zagranicy i wiele, wiele innych.

POLSKIE RADIO prowadzi też w programie polonijnym naukę piosenek polskich dla dzieci, pod hasłem „Spiewamy piosenki i bawimy się przy muzyce”.

Te kilka informacji nie wyczerpuje, rzecz jasna, wszystkiego co można powiedzieć o audycjach dziecięcych; wystarczy przeczyć, by dojść do wniosku, że jest on bogaty i różnorodny i — co najważniejsze — bawi ucząc i uczy bawiąc.

„Czymże dzisiaj moje dzieci Tatę ucieścicie?

Wymalujcie serce Taty na białym zeszyte,  
Ucałujcie Taty ręce w jego wielkie święto  
Bo dzień ojca od niedawna święcić rozpoczęto”.

Napiszcie do nas kochane dzieci kim jest wasz tatuś, co robi i jak uczciliście jego dzień.





# „KREW” DLA PŁOCKA



Rury, rury i jeszcze raz rury. Złożą się one na długą rękopociąg, którą „krew” napłynie z Włocławka do Płocka

**P**ŁOCK ma tysiąc lat. Był ongiś stolicą polskich królów: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Zawsze zachwycał urodą swej panoramy na wyniosłym brzegu Wisły. Ale później na długie wieki osiadło na nim sennie, spokojne, przepojone zapachem bzów i akacji, powietrze prowincji, które pobudzało marzenia wielu poetów, lecz zatrzymało rozwój miasta.

Stalowymi rurami, które piętrzą się dziś na płockiej stacji kolejowej, dopłynię tu za trzy lata gęsta, cuchnąca ciecz, ropa naftowa. Ciecz, którą nazywają „krwią” cywilizowanego świata. Płock nie straci swego uroku, a ropa zamknięta w aparaturach fabryk, nie zakłóci zapachu bzów. Lecz dzięki tej „krwi” Płock, obecnie 43-tysięczny, w 1965 roku będzie miał 60.000, a w latach siedemdziesiątych — 120.000 mieszkańców. Stanie się on stolicą polskiego przemysłu petrochemicznego.

## Petrochemia — milionerka

Dla przeciętnego człowieka ropa naftowa, nafta, benzyna — to coś bardzo podobnego. Inaczej jednak patrzy chemik. Dla niego benzyna jest produktem ubocznym rafinacji ropy, a dopiero pozostałe produkty są wartościowe. One właśnie stają się surowcami do wytwarzania włókien sztucznych, nawozów azotowych, barwników, lakierów. Tak można by wymienić ponad 3 tysiące cennych produktów. Otrzymać je można z gazu ziemnego i z gazów powstałych przy szczególnej przeróbce ropy naftowej.

Przemysł zajmujący się przeróbką ropy naftowej i gazu ziemnego nosi nazwę przemysłu petrochemicznego. By zilustrować, jakiej wagi przemysł ten zaczyna nabierać, wystarczy powiedzieć, że w Europie zachodniej w 1953 roku nakłady inwestycyjne na przemysł petrochemiczny wynosiły 240 milionów dolarów, w roku 1954 — 290 milionów, a w roku 1957 — 560 milionów.

Do niedawna głównym surowcem dla chemii był węgiel. Ale o ile wygodniejszy jest korzystanie z gazu i ropy! W kopalni węgla — kilkaset metrów pod ziemią — warunki pracy są ciężkie i niebezpieczne. Inaczej jest z szybem naftowym czy gazowym: praca odbywa się na powierzchni, a ludzi wyręczają pompy. A transport? W jednym wypadku rurociągi, którym płynie nieprzerwana „rzeka”, a w drugim — koleje, stacje, wagony, załadowania, wyładowania, iluż ludzi musi przy tym pracować!

Tańsza i prostsza jest również przeróbka ropy i gazu, niż węgla. Np. alkohol etylowy można otrzymywać nie tylko z ziemniaków, ale również z karbidu (czyli z

wapna i węgla) albo z ropy naftowej. Tona alkoholu z karbidu, którego produkcję zamierza się rozpocząć na potrzeby oświęcimskiego kauczuku, kosztować będzie 650 dolarów (licząc po cenach światowych), a z ropy naftowej — 135 dolarów.

Oto kilka zaledwie z wielu korzyści, jakie daje przemysł petrochemiczny. Dlatego w Polsce stale przeznaczają się znaczne fundusze na poszukiwania złóż ropy i gazu ziemnego. Ostatnio poszukiwania te, jak wiemy, były uwiecznione wielkim sukcesem: odkryto bogate złoża gazu w okolicach Lubaczowa i Mielca. Ale gaz, zwłaszcza gdy potrzeba benzyny, nie zastąpi ropy. Braki te wyrówna dopiero... Ale o tym za chwilę.

## Pytanie do księżycy

Na razie zajmijmy się zagadnieniem, „co ma piernik do wiatraka”, czyli księżyc do nafty i do nas? Otóż chodzi o ustalenie pochodzenia ropy naftowej, skąd się wzięła ta cenna, cuchnąca ciecz?

Może wkrótce nadejdzie wyjaśnienie, bo z pytaniem tym zwrócono się do...księżycy. Instrumenty, znajdujące się w rakiecie, która okrążyła księżyc, miały dostarczyć wiadomości również o budowie geologicznej srebrnego globu. Może uda się wywnioskować z dostarczonych danych, czy na księżycu jest ropa naftowa. się wzięła ta cenna, cuchnąca ciecz? Zdania są podzielone.

Jeśli okaże się, że ropa tam rzeczywiście jest, a życia nigdy nie było, oznaczać to będzie, że ropa jest pochodzenia chemicznego. Z kolei, jeśli uczeni ustalą jej „rodowód” jako chemiczny, można będzie poszukiwania ropy na ziemi przesunąć bardziej w głąb. Natomiast jeśli ropa jest pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego, złoża jej mogą zalegać tylko do określonej, niewielkiej głębokości. Jak widzimy, księżyc może nam wyjaśnić niektóre całkiem ziemskie sprawy.

## Drogowskazy ku przyszłości

Zanim jednak uczeni rozwiążą tę zagadkę, świat codziennie zużywa kosmiczne ilości wspomnianej „krwi” i z każdym dniem potrzebuje jej coraz więcej. Potrzebuje i Polska. Własne źródła, własne zasoby, wyrażają się ilością 200 tysięcy ton ropy rocznie, a zapotrzebowanie tylko w tym roku wynosi 2,5 miliona ton. I będzie rosło, możecie być pewni, a koszty poszukiwań są bardzo wysokie...

Brać ropę ma Polska skąd i od kogo, tylko dotychczasowe środki transportu, czy to drogą morską, czy kolejami, pochłaniają olbrzymie sumy. Zresztą transport morski w polskim układzie geograficznym czy to ze złóż bliskowschodnich, czy południowoamerykańskich jest wysoce nieopłacalny, a transport kolejowy kilkakrotnie droższy. Nawet jeśli chodzi o najbliższe, a jedne z najbogatszych na świecie, złoża radzieckie. Obliczył ktoś, że aby sprostać polskiemu zapotrzebowaniu, trzeba by przyjąć około 80 pociągów na dobę. Sznur cystern zająłby 52 km. I tak codziennie. Co za kłopot!

I oto znalazło się wyjście. Zanim księżyc podpowie, czy szukać ropy głębiej czy płycej, napłynę ona w dostatecznej ilości. Gdzie? Drogę znaleźć nie trudno. Prowadzą starannie przygotowane drogowskazy: „Budowa ropociągu”. Pierwsze z wielu tablic, które na wschód i zachód od Płocka towarzyszyć będą przecinającej cały kraj wielkiej magistrali naftowej z Włocławka nad polską Wisłę, niemiecką Szprewę, czeską Wełtawę i węgierski Dunaj.

Nad Wisłą, w pięknym i ożywionym już dziś „krwią” ropy naftowej Płocku — spotkamy się znowu w następnym numerze „Tygodnika”.



**POLACY  
we FRANCJI  
FRANCUZI  
w POLSCE**

▲ Wielki malarz polski Jan Matejko, autor wspaniałych obrazów jak „Bitwa pod Grunwaldem”, „Hołd Pruski” i bardzo wielu innych, związanych z dziejami narodu polskiego, sięgnął także w swej twórczości do tematyki francuskiej. W latach 1882—86 stworzył on duży obraz pod tytułem: „Joanna d'Arc”, przewidywał, że będzie to dar dla Francji. Obraz po wystawieniu w Krakowie zaprezentowany został w Paryżu, Brukseli, Wiedniu i Monachium, po czym wrócił do Krakowa. Było to dzieło o dużych rozmiarach, tak że nawet w końcowym okresie pracy musiał je artysta przemieścić ze swego stosunkowo małego mieszkania do jednej z pracowni Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie był dyrektorem. Przy okazji obrazu „Joanny d'Arc” doszło do starcia artysty z krakowskimi kołami zachowawczymi, głównie ze znanym konserwatystą profesorem hrabią Tarnowskim, który usiłował odwieść Matejkę od daru dla Francji i wystawienia obrazu ze względów politycznych. Malarz rzucił mu wtedy w twarz. „Wy hołdujcie tylko możliwym, a w obowiązkach względem narodu straciliście serce! Jesteście hańbą społeczeństwa polskiego!”

▲ Pan Gosselin z Tulonu był oficerem napoleońskim. Po roku 1812 służył w armii Królestwa Polskiego, a jako człowiek rozmiłowany w koniach, został z kolei dyrektorem stadniny w Janowie Lubelskim. Córka byłego żołnierza, Emilia, osierocona wcześniej przez matkę, ukończyła pensję Francuzki Pigon w Warszawie, później była nauczycielką a następnie sama otworzyła zakład wychowawczy. Można by ten zakład nazwać szkołą patriotyzmu. W nim bowiem znalazła oparcie organizacja tak zwanych Entuzjastek, a także akcja niosąca pomoc aresztowanym patriotom oraz ich rodzinom. Pani Emilia Gosselin była motorem tej działalności. Wkrótce związała się ona ponadto z Centralizacją Tow. Demokratycznego Polskiego, powstałą we Francji, z działalnością rozwiniętą również w kraju, organizowała kursy oświatowe dla rzemieślników warszawskich, uczyła historii i literatury polskiej młodych robotników, utrzymywała kontakty korespondencyjne z zesłańcami na Sybir. Na tym jednak nie kończyła się jej ofiarna praca, zdołała jeszcze napisać i wydać kilka książek, m.in. „Zasady języka polskiego wyłożone na wzór pana Sardou” (w 1847) oraz powieść „Opinia” (w 1860). Zmarła po powstaniu listopadowym.



„550-tą rocznicę wielkiego zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem obchodzimy nie w duchu nienawiści dla narodu niemieckiego, nie dla narodowej chępliwości. Czcimy pamięć zwycięzców spod Grunwaldu, aby dać wyraz ukochania dla naszej miłującej pokój ojczyzny ludowej, naszej gotowości oddania wszystkich sił, aby rosła jej siła i zamożność, jej znaczenie i powaga w świecie, aby kwitła jej socjalistyczna gospodarka i kultura.”

„Niech Pomnik Grunwaldzki będzie przestrożą dla agresora, który ważyłby się sięgnąć po wolność tej ziemi, zagrozić niepodległości Polski.”

(Z przemówienia przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego)

## Przedstawiciele Polonii Francuskiej i Belgijskiej w Grunwaldzie

W skład delegacji Polonii Francuskiej, która wzięła udział w uroczystościach grunwaldzkich w Polsce i w zjeździe Polonii z 19 krajów wchodziło ponad 40 osób: m.in. p. Tadeusz Jagoszewski — przewodniczący Komitetu Tysiąclecia z Paryża, p. Ignacy Niedzielak z Corbeil Essonnes, p. Sylwester Chmielina z Waziers, p. Alberta Lembowicz z Montluçon, p. Stanisław Cholewa, p. Benjamin Rosenberg z Dijon, p. Władysław Zuber, p. Roger Werner z Marsylii, p. Marian Libert z Roncourt, p. Irena Rosada, p. Szczepan Walczak, p. Stanisław Ratajczak, p. Jan Kościelny i wielu, wielu innych. Wśród wielkiej osiemdziesięcioletniej gromady młodzieży polskiej zebrała się ponad stuosobowa grupa młodzieży polonijnej przebywającej na wakacjach w Polsce. Wśród nich **Marysia Kowalewska z Dijon i Lidia Stawińska** (na Polu Grunwaldzkim spotkała ojca, który również przybył do kraju), oraz wesoła, jasna blondynka **Betty Pietrucha z Nordu** z całym zespołem młodzieży polonijnej z kursu świetlicowego. Spiewem, tańcem pozdrawiali grupy Polonii i delegacje krajowe.

W delegacji Polonii Belgijskiej brali m.in. udział: p. **Karol Kaczor**, przewodniczący Komitetu Tysiąclecia i p. **Stefania Kaczor z Charleroi**, p. **Stanisław Trybuś z Mons**, p. **Stanisław Złocki z Carnieres**, p. **Franciszek Noworyta z Perennes**, p. **Kazimierz Kamiński z Mons**, p. **Anna Maczkowa z Liège** i inni.

## Spotkanie działaczy polonijnych w Warszawie

W dniach 19 i 20 lipca odbyło się w Warszawie w gmachu Sejmu przy ul. Wiejskiej spotkanie działaczy Polonii zagranicznej. W spotkaniu wzięli udział również i Polacy z Francji i Belgii.

Po wysłuchaniu przemówień powitalnych odbyła się dyskusja i wymiana poglądów na sprawy dotyczące łączności Polonii zagranicznej i wszystkich Polaków rozsianych po świecie z Krajem. Przedstawiciele poszczególnych grup polonijnych wymienili swoje doświadczenia z pracy kulturalno-oświatowej, organizowania życia Polaków w różnych ośrodkach i skupiskach Polonii. (O szczegółach narady i jej wnioskach poinformujemy naszych czytelników w następnym numerze „Tygodnika”.)

# JAK DZIECI JECHAŁY DO KRAJU

Zacznijmy od początku. W samych tylko departamentach Pas de Calais i Nord na 250 przyznaných miejsc na koloniach w Polsce zgłosiło się ponad 1000 kandydatów. Wybrane zostały zatem dzieci, które w kraju jeszcze nie były (z bardzo nielicznymi wyjątkami), które osiągnęły dobre wyniki w nauce języka polskiego oraz te, które najbardziej potrzebują wyjazdu ze względów zdrowotnych i materialnych.

Wyjazd z Francji nastąpił punktualnie i odbył się bardzo sprawnie. Duże zadowolenie wśród rodziców wywołał fakt, że w drodze opiekują się dziećmi wysoko kwalifikowani wychowawcy, lekarze i pielęgniarki, specjalnie przybyli do dzieci z Polski. **P. Kiełbiewska**, pracownik Pałacu Młodzieży w Warszawie, przywiozła ze sobą z kraju akordeon. To ona wraz z koleżankami wprowadziła niezwykle miły i serdeczny nastrój w momencie pożegnania. Spiewali wszyscy: rodzice, opiekunowie i **p. konsul Wegner z Lille**. Ten pogodny i wesoły nastrój utrzymał się w czasie całej podróży.

A więc zapraszam teraz na przejażdżkę autokarem nr 9, zamykającym kolumnę, złożoną z pięciu nowych, pięknych autokarów, prowadzonych przez najlepszych kierowców Państwowego Komunikacji Samochodowej w Warszawie. Kierownikiem tego autokaru jest właśnie **p. Kiełbiewska**.

Wszyscy śpiewają, ale najchętniej dzwiczęta — **Lerchenfeld, Kozak, Gospodarek, Postulszna, Dyka**, a nawet płażąc trochę na początku **Ania Ciesielska z Abscon**.

Większość dzieci, to członkowie młodzieżowych i dziecięcych zespołów artystycznych. Z zespołu **p. Willier z Raimes** jedzie tym autokarem kilkoro, lecz chyba najładniej śpiewa **Chantal Rasse**. Chantal cieszy się, że w Polsce pozna nowe tańce i pieśni, rodacy z Wasquehal i okolic będą mogli zobaczyć i usłyszeć je na uroczystości gwiazdkowej. Drugim solistą w tym autokarze jest **Jean Claude Trela z Lille**.

I tak, śpiewając, dojechaliśmy do Liège. Zatrzymujemy się na nocleg w internacie szkolnym. Wszystko przebiega planowo, dobrze i spokojnie. Jedyne trochę zajęcia ma **p. doktor Mazurek. Patryka Tomaszewicza z Bruay en Artois** boli ząb. Pani doktor jednak znajduje na to radę. Za chwilę Patryk śpi równie dobrze, jak inne dzieci.

## Pokaz „Krzyżaków”

W Warszawie w kinie „Atlantic” odbył się dla wszystkich delegacji Polonii zagranicznej pokaz wielkiego polskiego filmu historycznego pt. „Krzyżacy”. Seans trwał trzy godziny. Zebrałi oklaskiwali wiele scen podczas trwania seansu oraz zgotowali owacje po jego zakończeniu.

# KRONIKA FRANCUSKA

## Ewolucja krajów Wspólnoty

W jednym tylko miesiącu lipcu pięć dalszych krajów Wspólnoty francuskiej uzyskało niezawisłość. Są to Wybrzeże Kości Słoniowej, Dahomey, Górna Wolta i Niger oraz Gabon.

Nowym elementem jest fakt, że pierwsze cztery kraje, tworzące tzw. afrykańską radę porozumiewawczą otrzymały niezależność bez sprzecyzowania swych więzów z Francją i Wspólnotą. Dopiero po przyjęciu do ONZ państwa te rozpoczną rokowania z Paryżem w sprawie zawarcia oczekiwanych układów o wzajemnej współpracy.

Jak wiadomo, Madagaskar i federacja Mali przeprowadziły



Dalszą podróż następnego dnia odbędziemy autokarem nr 5 prowadzącym całą kolumnę. Tu jedzie kierownik transportu **p. Danyluk**. W autokarze jest również **p. Jarosik**, wspinał się wychowawca, długoletni kierownik kolonii zagranicznych w Polsce.

I w tym autokarze jest wesoło. Ton nadają dziewczęta z zespołu **p. Rzepczyk z Mazingarbe: Jurczyńska, Osieglowska, Mielczarek** oraz spora grupa dziewcząt z **Mericoourt**.

Do bardzo nieśmiałych dziewczynek należy **Genowefa Stachiwo z Arras**, która do Polski jedzie po raz pierwszy. Mówi ona nieźle po polsku, chociaż uczy się tego języka dopiero od roku. **Ewelina Konieczka z Mericoourt** ma natomiast dużo wiadomości o Polsce, chodzi bowiem już kilka lat do szkoły polskiej prowadzonej przez **p. Jan-kowską**. W Polsce była już jej mamusia oraz dwaj bracia.

**Ania Marcinkowska** uczy tańców i piosenek dzieci ze szkółki polskiej w Marles les Mines, pomaga przygotowywać różne uroczystości. W nagrodę jedzie na kolonie w Polsce po raz drugi.

W wesołym nastroju szybko mija czas i prawie niepostrzeżenie mijamy granicę. Jesteśmy już w Magdeburgu. Tu nocleg będzie również w internacie szkolnym. Po dobrej kolacji dzieci udają się na zasłużony wypoczynek do dwu- i trzyosobowych pokojów.

Trzeci dzień podróży odbędziemy w autokarze nr 7, gdzie jadą prawie sami chłopcy. Tu się raczej nie śpiewa. Ale mimo to chłopcy nie nudzą się: czytają książki, jest radio, opiekunowie organizują gry.

Starsi chłopcy układają plany pobytu w Polsce. **Alfred Wawrzyńczuk** doskonale mówi po polsku. Już trzy lata chodzi do szkółki **p. Kolber**. Chłopiec cieszy się, że otrzymał w drodze wyjątku zgodę na dwudniowy pobyt u dziadka, który ma 91 lat.

**Franek Laszak z Noeux les Mines**, niestety, nie mówi po polsku. Jest tym trochę skrępowany i postanawia sobie, że w Polsce pilnie będzie uczył się języka. Chłopcy lubią Franca serdecznie, bo ich rozwesela, opowiada, śpiewa, gra na organkach.

**Florian Robaszyński** jest szczególnie uradowany. Jego wyjazd do ostatniej chwili stał pod znakiem zapytania — rodzice nie dopełnili formalności paszportowych. Na szczęście konsul w Lille energicznie zajął się tą sprawą i załatwił ją pomyślnie, Florian bowiem zasłużył sobie na ten wyjazd w pełni.

Lecz już zbliża się granica Polski. Widać biało-czerwony sztandar powiewający na maszcie. Dochodzą nas dźwięki muzyki. Wszystkie dzieci wstają, wyglądają przez okna. Po szybkim załatwieniu formalności granicznych wjeżdżamy na ziemię polską.

Na powitanie gra orkiestra wojskowa. W imieniu wszystkich polskich dzieci wita nas przemówieniem i kwiatami grupa harcerzy z drużyny im. Konopnickiej w Słubicach. Potem wita nas inspektor szkolny ze Słubic, odpowiada zaś w imieniu przybywających — nauczycielka polskiego z Lille **p. Kornelia Trela**.

Wzruszona, zalana łzami polska nauczycielka, pierwszy raz od trzydziestu lat witająca swój kraj, z trudem wymawiała każde słowo. Dorośli ludzie ukradkiem ocierali oczy pełne łez. Pracownicy Polskiego Urzędu Celnego tulili do siebie rozpiakane dziewczęta z Francji, wzruszone przepięknym przyjęciem na granicy polskiej.

Po wzruszeniach, które mi trudno opisać — zabawa. Tak, na punkcie granicznym odbywały się najprawdziwsze tańce! Wojskowa orkiestra nie żałowała sił. Wreszcie pierwszy obiad na ziemi polskiej. Czy smaczny? Bardzo! Na talerzach nic nie pozostało.

Stanisław DĄBROWSKI

kowe Rady Państwa, ministrowie, posłowie na Sejm PRL, generalicja, liczni przedstawiciele świata nauki i kultury oraz prasy. Obecni byli również członkowie korpusu dyplomatycznego.

W ogrodzie ozdobionym lampionami tak typowymi dla święta 14 lipca rozbrzmiewał długo wielojęzyczny gwar rozmów. Przyjęcie upłynęło w przyjaznej atmosferze.

## Zgon Gastona Monmousseau

W pierwszej połowie lipca zmarł w wieku 77 lat członek Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej, sekretarz Powszechnej Konfederacji Pracy CGT, dyrektor pisma „La Vie Ouvrière”, **Gaston Monmousseau**. B.M.





## ● Kocioł — kolos

Największy w Europie kocioł-gigant opalany węglem brunatnym — powstaje w fabryce kotłów w Raciborzu nad Odrą. Wysokopiętny kocioł jest przeznaczony dla elektrowni w Turoszowie — w szybko rozbudowującym się kombinacie energetycznym nad granicą Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Kocioł będzie produkował 650 ton pary na godzinę, to jest tyle, ile potrzeba dla turbospołu o mocy 200 megawatów, czyli mocy zdolnej zabezpieczyć oświetlenie przeszło milionowemu miastu.

## ● Przybylska we Włoszech

Nie ma dnia, żeby Polskie Radio choć raz nie nadało niezwykle popularnego przeboju sławy Przybylskiej „Gdy zakwitną czereśnie”. Przebieg ten będzie reprezentował Polskę na międzynarodowym festiwalu piosenki we Włoszech, w Pesaro. Na festiwal wyjeżdża, oczywiście, Sława Przybylska, której piosenka głównie zawdzięcza swą popularność, ale zarazem — zgodnie z regulaminem festiwalu — „Gdy zakwitną czereśnie” będą również odpiewane po włosku przez innego piosenkarza, Włocha.

## ● 300 lat w głębinie

58 metrów pod powierzchnią Zatoki Gdańskiej, między Sopotem a Helem, nurkowie poszukujący zatopionych wraków, znaleźli stary, 2-masztowy żaglowiec długości przeszło 40 metrów. Kadłub żaglowca został niegdyś częściowo wypalony, najpewniej w czasie jakiejś bitwy morskiej. Miedziane, ręcznie kute gwoździe, ręcznie plecione liny konopne i inne przedmioty wskazują, że statek musiał być zbudowany w XVII wieku. Statek ten, dobrze zakonserwowany w wodzie morskiej, stanowi zabytek, godny muzeum morskiego. Zostanie więc wydobyty i dopiero wówczas będzie można stwierdzić, skąd pochodzi i jakie były jego losy. Prawdopodobnie został on zatopiony podczas jednej z licznych polsko-szwedzkich bitew morskich.

## ● Wymowna transakcja

Zjednoczony Instytut Badań Jądrowych w Dubnej w Związku Radzieckim zawarł umowę z polską centralą handlu zargaricznego Varimex i Biurem Urządzeń Techniki Jądrowej na dostawę sprzętu i urządzeń laboratoryjnych dla Instytutu. Umowa ta jak najlepiej świadczy o wybitnych polskich osiągnięciach w dziedzinie budowy precyzyjnej aparatury naukowej.

## ● Za dobrą pracę — za granicę

Przedsiębiorstwo Żegluga Morskiej postanowiło nagradzać swoich pracowników, zatrudnionych poza statkami — „na lądzie”, urlopami za granicę. W tym roku na koszt przedsiębiorstwa wyjeżdża do różnych kąpielisk i uzdrowisk europejskich 50 najlepszych pracowników ze Szczecina.

## ● Huta-olbrzym sprzed 2 tys. lat

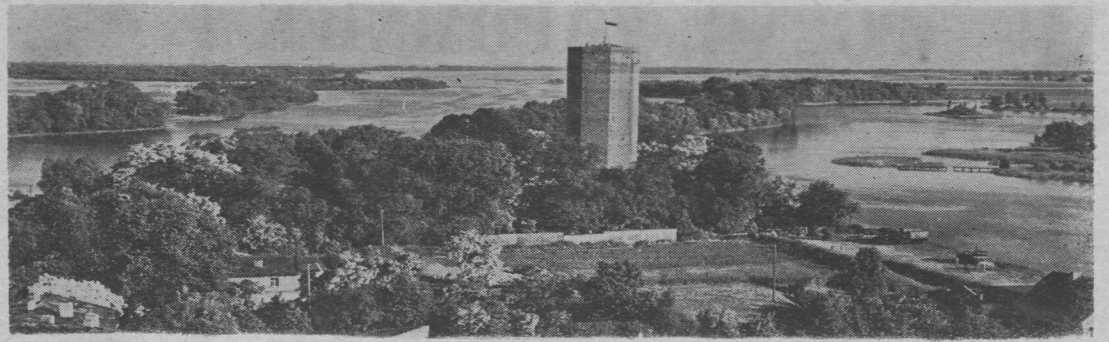
Trwające od kilku lat w północno-wschodnim rejonie Gór Świętokrzyskich prace wykopaliskowe doprowadziły

do odkrycia pieców hutniczych, których wiek określony został przez naukowców na ok. 2 tysiące lat. Odkrycie to stanowi rewelację na skalę europejską, ponieważ na naszym kontynencie nie natrafiono jeszcze nigdzie na tak stare ślady hutnictwa.

W czasie kilkuletnich badań prowadzonych przez archeologów, geologów i metalurgów znaleziono całe zespoły hutniczych pieców, tzw. dymarek, zbadano ich już ponad 2 tys. Stwierdzono również, że pod ziemią powinno się ich jeszcze znajdować kilka tysięcy.

Na terenie wykopalisk znaleziono również kilka monet rzymskich — denarów, co świadczy o kontaktach z ówczesnym państwem rzymskim. Archeologowie natrafili też na wiele przedmiotów codziennego użytku.

Warszawskie Muzeum Techniki wraz z Muzeum Archeologicznym w Krakowie postanowiło jak najbardziej spopularyzować te wykopaliska, budując na tym terenie w miejscowości Słupia nową specjalną placówkę muzealną.

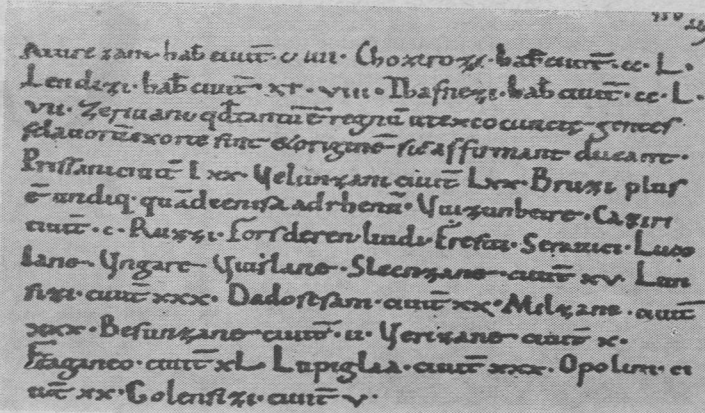


Widok Kruszwicy, Mysiej Wieży i Jeziora Gopło. Tu, według legendy, narodziła się Polska!

# 960 - TYSIĄC LAT - 1960

Rok 1960, pierwszy rok wielkich uroczystości Tysiąclecia Polski niemal ściśle dzieli nas o równe tysiąc lat od powstania Państwa Mieszkowego, które dało początek naszym dziptom i Państwu Polskiemu. Oto kilka danych zaczerpniętych z najstarszych kronik i zapisów.

**D**ALEKO w zamierzeniu przeszłość, poza X wiek sięga historia narodowości i państwowości prapolskiej, które zawiązały się i uformowały w organizmach plemiennie-państwowych Polan, Wiślan, Słezan na wiele lat przed księciem Mieszkim, synem Ziemomysła.



Fotokopia fragmentu kroniki tzw. „Geografa Bawarskiego” (IX w. naszej ery) z nazwami plemion polskich na Śląsku

Ród Ziemomysła, co najmniej od dwóch pokoleń, władał obszarem ze znanymi już wówczas dużymi grodami Kruszwica, Gniezno, Kaliszem. Do dziejów pisanych wchodzi jednak dopiero okres panowania Mieszka I (960—992), który zgrupował wokół siebie pokrewne plemiona i rody między Wisłą a Odrą, Bałtykiem i Karpatami, po czym scalił ziemie polskie i przyjął wraz z całym dworem chrześcijaństwo (996 rok). Działalność Mieszka I nadała odpowiednią rangę polityczną i kulturalną państwu polskiemu w ówczesnej Europie.

Warto podkreślić, iż zawarte w kronikach Galla Anonima opisy bajecznych czasów panowania pierwszych Piastów w obliczu nowych odkryć wykopaliskowych stają się coraz bardziej wiarygodne, a wymienieni po imieniu poprzednicy Mieszka mogą być uważani za realne postacie.

Obok wykopalisk dostarczających wielu cennych danych o początkach Państwa Polskiego i jego umocnieniu się, jedynym źródłem pozwalającym wydobyc z mroków przeszłości najdawniejsze dzieje są zabytki słowa pisanego, dokumenty, kroniki, opisy podróży, zapiski kupców.

Oto na przykład w II wieku geograf grecki Klaudiusz Ptolomeusz wymienia w pracy pod tytułem „Geografia” Calisję (Kalisz). Historyk gocki z VI wieku, biskup Krotonty, Jordanes pisze: „Poczynając od źródła Wisły rozsiadło się na niezmiernych przestrzeniach ludne plemię Wenedów”.

Warto przytoczyć relację podróżnika żydowskiego z Hiszpanii Ibrahima Ibn-Jakuba z wyprawy dyplomatycznej do Europy Wschodniej w połowie X wieku: „Co zaś dotyczy ziemi Mieszka, to jest ona największa z ich ziem” (4 państw Słowian, które opisuje).

Od połowy X wieku opisy i wzmianki o państwie polskim stają się coraz częstsze. Pierwszą wzmiankę o działalności Mieszka I zawdzięczamy kronikarzowi saskiemu Widukindowi, pochodzi ona według ustaleń z końca X wieku. Dotyczy ona roku 963.

Thietmar biskup Merseburga, kronikarz niemiecki również podaje w swojej „Kronice” szereg wydarzeń, dotyczących zwłaszcza starć zbrojnych wojsk niemieckich z rycerstwem Mieszka I.

Lata 1960—1966 odpowiadają zatem ściśle relacjom i badaniom historyków i archeologów nad początkami Państwa Polskiego, które wkroczyło na arenę dziejów właśnie w latach 960—966. Jego ostateczne ukształtowanie się i umocnienie, zjednoczenie pokrewnych plemion w jedno księstwo Polan nastąpiło tysiąc lat temu.

# Dwa tygodnie

## W skrócie

**ZABRZE** — „Mostostal” rozpoczął produkcję 10-tonowych dźwigów o wysokości 85 metrów przy wysięgu również 85 metrów, jak też 46-metrowych dźwigów o nośności 8 ton.

**NYSA** — Nowa hala Zakładu Urządzeń Przemysłowych pozwala znacznie zwiększyć wyrob aparatury chemicznej i urządzeń dla cukrowni, które przez tzw. dyfuzję zwiększa ilość cukru wydobywaną z buraków.

**KIELCE** — Zakłady Precyzyjne „Iskra” rozbudowują się. Nowe hale opuszczane będą rocznie 7 milionów łożysk tocznych dla aparatury elektrotechnicznej i pomiarowej.

**LUBIECHÓW** k. Wałbrzycha — Przyszło tu na świat ponad tysiąc lisów srebrzystych, platynowych i niebieskich. Polska wysunęła się na drugie miejsce po ZSRR w świecie co do produkcji lisich futer.

**CZARNA WIEŚ** (woj. bielski) — 70 tysięcy czarnowiejskich pralek elektrycznych znajduje się w tym roku w sklepach. A potem: po 100 tysięcy rocznie.

**WARSZAWA** — W rolnictwie polskim zużyto w tym roku 2.300.000 ton nawozów sztucznych, a więc o blisko 90.000 ton więcej niż w roku ubiegłym.

**BORYSZEW** (k. Sochaczewa) — Unowocześniona cegielnia opuszcza dziennie 5.000 sztuk kratówek — materiału budowlanego 2 razy większego od normalnej cegły. W tym roku 12 milionów „kratówek”. Następnie — po 30 milionów rocznie.

**TARCHALICE** (woj. wrocławskie) — Prace archeologiczne, techników i pietwonurków wykazały, że 1500 lat temu kwił tu bardzo poważny ośrodek wytopienia żelaza z miejscowej rudy darniowej.

**GLIWICE** — Przedsiębiorstwo Budownictwa do spółki ze Zjednoczeniem Tworzyw Sztucznych zaczęło stawiać „dom z plastyku”. Poza murami wszystko będzie z tworzyw sztucznych: ramy okienne, parapety, okładziny kuchni i łazienki, wanna, zlewy, rury, podłogi, dach, rynny... Pierwszy lokatorzy w październiku.

**GDANSK** — Działa już w porcie wielka dojrzewalnia bananów. Tymczasem nabrało tu pięknego złotego koloru kilkadziesiąt ton zielonych cytryn włoskich.

**KRAKÓW** — Z bocznicy kolejowych Zakładów im. Szadkowskiego odjechało do Iranu 25 wagonów zawierających 250 t. maszyn i urządzeń wartości ok. 4 i pół miliona NF. Jest to największa jednorazowa wysyłka tej fabryki od 10 lat.

**WODZISŁAW** — Precz z drewnem! Jedynym surowcem do produkcji pięknych mebli będą w miejscowej fabryce płyty prasowane z pa-

dzierzy konopnych i wiórów. Odpowiednia politura nada im wygląd drewnianych, będą jednak od nich bardziej elastyczne i wytrzymałe. Na początek — sypialnie.

**RZESZÓW** — Gospodynie tureckie, jugosłowiańskie a nawet mongolskie odkurzacze będą swe mieszkanie aspiratorami „Alfa” i „Gamma”, z tutejszej Fabry. Sprzętu Gospodarskiego.

**WTELNO** (pow. Bydgoszcz) — Oddano do użytku pierwszy ze 100 pomorskich Domów Lekarza Wiejskiego: gabinety specjalistyczne, laboratorium, izolatki, mieszkanie dla lekarza.

**ZIEBICE** — W zakładach przetworów owocowych wyprobowano nową uniwersalną maszynę, która obiera jabłka, dryluje je z pestek i drobno kroci. Egzamin wypadł na piątkę. Maszyn będzie więcej.

**GDANSK** — Położono już stępkę pod dwa zamówione do Francji motorowe do 10.000 t. Wodowanie pierwszego w październiku, rejs do Francji najdalej w marcu 1961 r. Stępka pod trzeci taki sam statek — za miesiąc.

**SPYCHÓW** — Tak — na życzenie mieszkańców nazywają się obecnie dawne Pupy na Mazurach, Pupki zaś otrzymały nazwę: Spychówek. Jest też Spychowski Piec i jezioro Spychowskie. Śmiechu będzie mniej.

**GLUBCZYCE** k. Opola — 30 absolwentów Szkoły Rolniczej uzyskało dyplomy techników agronomów. 13 z nich poszło na wyższe studia.

**SOSNOWIEC** — W kopalni o tej samej nazwie uruchomiono nowoczesny szyb, na 22 miesiące przed planem. Jest to początek przebudowy tej blisko 100-letniej kopalni — wkrótce największej w Zagłębiu — 8.000 ton dziennego wydobycia w 1964 r.

**PYRZYCE** (zach. Pomorze) — W największym w Polsce 142 hektarowym sadzie założonym w 1952 r. drzewa już owocują. Z 25 gatunków gruszy, 27 rodzajów jabłoni i 5 odmian śliwe będą znakomite owoce dla szczecińczyków.

**SZCZAKOWA** — Będą domy ze szkła. W tutejszej hucie zaczęto wytwarzać wielkie elementy budowlane ze szkła — wielkie tafle ujęte w metalowe ramy — znakomicie zatrzymujące ciepło i dźwięk. Na początek powstaną z nich domy wypoczynkowe w Zakopanem i Krynicy.

**JANOWIEC** (pow. puławski) — Podczas robót melioracyjnych w starym korycie Wisły u podnóża Góry Zamkowej wykopano metalowy medalion z popiersiem Jana Sobieskiego, który 200 lat temu ozdabiał ścianę w zamku Firlejów.

**KONIKOWO** (pow. kosałkiński) — Odkryto tu doskonale zachowane groby — prasłowiańskie cmentarzysko pochodzące z tzw. okresu hal-szackiego — 800—400 lat przed naszą erą.



# NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ CZYM BYŁ OŚWIĘCIM

mówi francuska działaczka

## Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Dwa lata temu w Amsterdamie, w tym roku w Warszawie zebrał się Międzynarodowy Komitet Oświęcimski. O jego obradach obszernie donosiliśmy w „Liście z Kraju”. Dziś — pragniemy powrócić do tego ważnego wydarzenia i przekazyjemy naszym Czytelnikom wywiad z delegatką Francji, a zarazem Członkiem Biura Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego,

p. **Odette Elina**.

— Głównym zadaniem Komitetu jest walka z faszyzmem, z militarystką niemiecką i tymi siłami, które w przyszłości mogłyby zgromadzić ludziom taki los, jaki był udziałem nas, byłych więźniów Oświęcimia. Zależy nam szczególnie na tym, by wytłumaczyć młodzieży, która nie pamięta tamtych czasów — czym był Oświęcim i obozy zagłady.

Jestem z zawodu malarką-dekoratorem wnętrz, ale zarzuciłam moją pracę, by móc poświęcić się działalności w Komitecie. To dla mnie sprawa najważniejsza. W Oświęcimiu zginęła moja matka, mój ojciec, mój brat. Ja jedna ocalałam. Byłam porucznikiem Forces Françaises de L'Intérieur w okręgu Toulouse, pracowałam jako „responsible” w dziesięciu departamentach i jako członek CFLN (Comité Français de la Libération Nationale). Zostałam aresztowana w kwietniu 1944, w Paryżu.

W ramach naszej działalności drukujemy w wielu językach różne publikacje i dokumenty o Oświęcimiu. Obecnie przygotowujemy antologię opowiadań o Oświęcimiu. Wydaliśmy także pamiętniki Hoesa. Oprócz podtrzymywania więzi braterstwa i łączności między byłymi więźniami, Komitet stara się nieść pomoc i opiekę osieroconym rodzinom, zajmuje się sprawą odszkodowań.

Zgromadzenie uchwaliło także rezolucję, by zwrócić się do ONZ o pomoc w odnalezieniu i wydaniu w ręce sprawiedliwości wszystkich przestępców wojennych i współwinnych. W 1961 roku, we Frankfurcie, ma odbyć się wielki proces przeciw zbrodniarzom hitlerowskim, do którego Komitet przygotowuje materiały oraz zbiera świadków. Dotychczas zgłosiło się przeszło dwustu świadków oskarżenia.

Komitet zajmuje się również w Oświęcimiu budową pomnika, który będzie hołdem złożonym umarłym i przestrogą dla żywych. Jestem członkiem jury konkursu na projekt tego pomnika. Otrzymałymi 685 prac z całego świata. Ostateczny projekt opracowuje grupa rzeźbiarzy polsko-włosko-hiszpańska. Będzie to dzieło międzynarodowe, wybudowane z funduszy zebranych w wielu krajach. Patronują mu takie osobistości, jak królowa Elżbieta Belgijska, Dymitr Szostakowicz — światowej sławy kompozytor radziecki, znany pisarz francuski — François Mauriac...

— Kiedy pomnik będzie gotowy?

— Trudno dokładnie przewidzieć. Polskie Ministerstwo Kultury przyrzekło jak najdalej idącą pomoc. Według moich obliczeń należy się spodziewać zakończenia prac pod koniec 1961 roku. A.B.

## Z małych rzeczy powstają wielkie

Do rąk wielu czytelników trafiła na pewno broszura p.t. „Dieuze 1940—60, Wspomnienia uczestników wspólnych walk o wolność”, wydana z okazji XX rocznicy walk we Francji z najeźdźcą hitlerowskim.

Jest to zbiór autentycznych opowiadań; każde z nich stanowi oddzielnie całość, a zebrane razem mają wartość świadectwa dzielności żołnierzy polskich we Francji — zarówno w tym okresie, gdy tworzono oddziały („Bitwa Dieuze-Lagarde”), jak i w czasie walki („Wspomnienia z tamtych dni”, „Avenue de la Première Division Polonaise des Grenadiers”, „Marzenia o gajówce”, „10 Brygada kawalerii pancernej w kampanii francusko-niemieckiej 1940 roku”) jak również po klęsce, gdy kontuzjowani leżeli w szpitalu („Wspomnienia lekarza”), lub przebywali zatrzymani w obozach i więzieniach („Droga do Wolności”) i gdy walczyli w Ruchu Oporu („Dom pani Eufrozyny”, „Monika”).

Niektóre wspomnienia są anonimowe. Nie możemy o to żądać autorów, że chcieli pozostać w cieniu. Istotne jest, że chwycili za pióro.

Niełatwo pisać wspomnienia. Zdarzenia z dalekiej przeszłości zaciera się w pamięci. „Nigdy chyba, jak długo param się piórem, nie podjąłem się trudniejszego zadania” — pisze jeden z autorów. Zadanie zostało wykonane, i to jest najważniejsze. Bo dzięki tym kilku autorom, byłym żołnierzom, odżyły postacie i wydarzenia ważne i drobne. Widzimy polskich kombatantów w czasie wędrówek po Francji, widzimy także ich drobne przygody i niespodzianki np. na ewakuowanej plebanii, w okopach; poznajemy ich ówczesne życie i marzenia o przyszłości.

Nie wszyscy przeżyli wojnę. Wielu z walczących spoczywa na cmentarzach wojskowych we Francji i w Polsce. Grupa kolegów żyjących wypełniła wobec nich swój obowiązek: spisała wspomnienia w imię przyjaźni obu narodów. Kr.

### ● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

### ● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.
- Cło i inne koszty płatne u nas)

### ● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Zalatruj Ci najperniej i na odpowiedzialność firmy biuro

# ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII,



Już na szosie tablice informacyjne zachęcają do zwiedzenia muzeum

# TU KOCHAŁ CHOPIN

ZIELENIA się pola. Lato w pełni. Szosami suną na południe tysiące samochodów. Tylko tu, niedaleko la Châtre, wystarczy zboczyć o kilkaset metrów od głównej drogi, by znaleźć się nagle w innej epoce, romantycznej, zamczystej, dźwięcznej, jak tamte muzyka Chopina.

Już sama nazwa Nohant kojarzy się z nokturnami, balladami, które tu powstawały. Wśród wieczornej ciszy pod rozgwieżdżonym niebem grają w dalekiej Francji echem mazurków i polonezów wierzchołki drzew, tak dawnych, jak tamte melodie.

Zyje tu w sercu Francji kawał Polski, żyje przyjaźń, łącząca nas z tym, co zawsze bliskie nam było w kulturze kraju Corneille'a i Moliera, Rousseau i Woltera, Balzaka i Flauberta, George Sand i Musseta.

Wyjechali filmowcy, którzy kręcili w Nohant dokumentalny obraz

o Chopinie, nie ma jeszcze artystów i publiczności, pragnącej posłuchać uroczystych koncertów, jakie odbędą się w lipcu dla uczczenia 150 rocznicy urodzin genialnego Polaka. Turyści przyjadą rano. Teraz jest tylko cisza i dawność, jak przed stu dwudziestu laty, kiedy mieszkał tu Chopin, trudny, chory, genialny gość i przyjaciel wielkiej pisarki francuskiej, pani na Nohant, Aurory baronowej Dudevant, piszącej pod pseudonimem George Sand.

Mała oberża naprzeciw pałacu, otoczonego wysokim murem, płacyk przed starym kościołem, wysokie, bardzo wysokie drzewa, a w wozowni karety, jakimi jeździli do Nohant goście George Sand. Wydaje nam się przez chwilę, jakbyśmy wysiedli z dylizansu.

Pałac piętrowy, prosty z mandsardą. Wokół piękny, dobrze utrzymany park. Fosa niegłęboka, w niej woda, porosła rzęszą. Z tego



W oknie pierwszego piętra pojawia się Aurora Sand, wnuczka tej, która udzieliła w Nohant gościny polskiemu geniuszowi





Ten kościółek pamięta dobrze czasy, kiedy Chopin mieszkał w Nohant

okna na pierwszym piętrze On patrzył na stare drzewa i dalekie łąki. Psy szczekają, w powietrzu wisi gęsty, miodny zapach lip, taki swojski, taki bliski.

Słychać, jak wieś układa się do snu. O tej porze siadał Fryderyk do fortepianu, by komponować, grać, marzyć, tęsknić za Polską do późnej nocy. Nie myślał wtedy o Niej, o pani tego pałacu, kradł jej czas, nie dawał spać. Muzyka i Polska zabierała jej Fryderyka. Cóż dziwnego, że była o nie zazdrosna?

Myślę o Żelazowej Woli. Ten dworek na mazowieckiej równinie wydaje mi się taki mały, taki skromny wobec francuskiego pałacu. A jednak tam zostawił Chopin swe serce, tam stała Jego kolebka, tam została matka i Ojczyzna-Polszczyzna. Tu była tylko George Sand, kobieta wybitna, kobieta wspaniała, która nie potrafiła Go jednak nigdy w pełni zrozumieć. I był kraj bogaty, piękny, a jednak tylko przybrany...

Myślę o George Sand, o jej trudnym pożyciu z Chopinem. I właśnie w tym momencie jawi się w oknie pierwszego piętra jej cień, nie, żywe wcielenie jej rodu, jej wnuczka, córka Maurycyego, Aurora. Ma dziś 95 lat, twarz jej okolona siwymi włosami jest jakby wycięta ze starego sztychu. Energję, stanowczość, bystrość, inteligencję, żywotność i siłę witalną odziedziczyła, podobnie jak imię — po babce. Natychmiast wzywa nas przed swoje oblicze.

Nie odczuwam zupełnie jej wieku. A miała przecież 10 lat, kiedy umarła jej babka, siadała do stołu z najwybitniejszymi ludźmi epoki, częstymi gośćmi pałacu w Nohant. Mówi o Chopinie, jak o domowniku, bez dystansu i bez celebry. Urodziła się wprawdzie blisko 20 lat po jego śmierci, ale musiała przecież słyszeć, jak mówiła o nim babka, jak mówił ojciec i mimowiednie powtarza ich sądy. Wiadomo zaś, że Maurycy Sand nie lubił zbytnio mistrza z Żelazowej Woli i to wcale nie bez wzajemności.

Snujemy się w półmroku po pokojach pałacu. Rano wrócimy tu, aby zwiedzać je z przewodnikiem, wraz z francuskimi turystami i wycieczką dziewcząt ze szkoły w Moulins. Mieści się bowiem w pałacu coś w rodzaju muzeum George Sand, urządzone bardzo starannie, troskliwie, pieczołowicie. A przecież w pełnym świetle dnia nie będzie już tego wrażenia, co wieczorem. Płaci się 200 franków za wstęp, guide opowiada monoton-

nym, fachowym tonem o życiu właścicielki Nohant i jej sławnych gościach.

W sali jadalnej stół jest nakryty, jakby za chwilę zasiąść mieli do obiadu. Przy każdym nakryciu bilet z nazwiskiem, wiele mówiącym. Turgeniew, Pauline Viardot, Dumas, George Sand, jej syn Maurycy, jego żona. Ze ścian patrzają rodzinne portrety, a w sieni i w korytarzach rozwieszono rysunki autorki „Małej Fadette“. Nawet tapety na ścianach zachowały stare wzory i pachną minionym czasem.

W pracowni George Sand na mansardzie leżą w gablotkach rękopisy jej powieści, książki, przekłady (m. innymi grubym tom po rosyjsku), rękopisy Chopina, specjalna witryna poświęcona jest

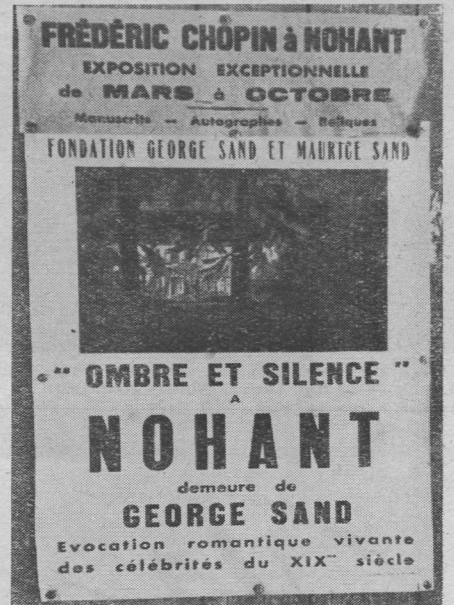
najslawniejszemu z gości Nohant. Można tu dowiedzieć się, co skomponował Chopin w czasie swego pobytu w pałacu i co napisała w tym czasie George Sand. Można nawet zobaczyć jego rzekomy szkaplak, wysoki cylinder w skórzanym futerales.

Na ścianach umieszczono nazwiska ludzi, którzy tu bywali: Balzak, Gauthier, Dumas (ojciec i syn), Flaubert, Turgeniew, Liszt, Mazzini, Delacroix, Berthelot, Renan. Jest także Mickiewicz. Nazwiska twórców, z którymi George Sand korespondowała: Wiktor Hugo, Flaubert, Taine, Delacroix, Lamartine, Dumas, Gablota Musseta. Przez salony tej pani przeszła chyba cała ówczesna literatura francuska i znaczna część ciekawszych ludzi tamtych czasów.

A potem jeszcze krótki spacer przez park i chwila skupienia na małym, cieniastym cmentarzyku, gdzie pogodzeni spoczywają obok siebie George Sand, jej dzieci — Maurycy i Solange (o której niedobrze się mówi w Nohant), ich rodziny.

Spaceruję wśród grobów, jak wśród żywych. Każde nazwisko, każde imię coś mówi. I teraz dopiero doceniam w pełni sztukę Jarosława Iwaszkiewicza „Lato w Nohant“. Jakże on ich świetnie uchwycił, jak dobrze ich znał, jak trafnie naszkicował. Przecież właściciel nie mogli być inni, niż w jego tragikomedii i tacy już zostaną na zawsze w naszej pamięci.

Stary Teatr z Krakowa zagrał tę sztukę przed kilku laty w Paryżu, na scenie Tearu Narodów. Nie tam było jednak jej miejsce, lecz tu, w pałacu w Nohant, o zmierzchu, przy blasku świec, na scenie



Na bramie pałacu plakat wystawy, zorganizowanej w Roku Chopinowskim

dworskiego teatru George Sand, lub w jej salonie...

Drodzy Czytelnicy! Jeśli będziecie kiedyś w okolicach la Châtre, Vierzon, czy Romorantin, nie zapomnijcie odwiedzić pałacu George Sand. I przeczytajcie przedtem sztukę Jarosława Iwaszkiewicza. Będzie Wam ona najlepszym przewodnikiem po ścieżkach parku w Nohant i psychice Polaków i Francuzów. Opowie Wam niejedno o tej dziwnej miłości i przyjaźni, jaka łączyła największego kompozytora polskiego z wielką pisarką francuską.

Roman SZYDŁOWSKI



Każdy portret, każdy mebel, każdy instrument, nawet tapety na ścianie mają tu swoją historię...





Dziś na obiad surówka z marchwi, siekane kotlety z kapustą i ziemniakami i owoce. Na zdjęciu po lewej widzicie: Wandę Lasek — Libercourt, Sonię Konopkę — Willers, Sylwię Wojciechowską — Méricourt, Krystynę Rodek — Waziers, Lidę Wojtynowską — Lens, Lili Górską — Belgia, Genowefę Łagodę — La Solitude. A po obiedzie rozrywka — zażarta gra w damki

# Na Kolonii fajno jest...



„Rodzinne” zdjęcie na rzeźbionych sc



Spójrzcie na tego sympatycznego chłopca. Z pewnością rozmyśla nad nowym figlem

Wśród zielonych łąk rozbrzmiewa polska piosenka. Dzieci z kolonii Polskiego Czerwonego Krzyża w Presles-en-Brie śpiewają o Dąbrowie, o Wiśle, o fujarce. Ładnie, wyraźnie, z wyczuciem akcentują polskie słowa.

Polska kolonia w Presles-en-Brie mieści się w trzypiętrowym pałacyku położonym w ogromnym parku. Zaraz po przekroczeniu progu wydaje się, że spod Paryża trafiliśmy gdzieś nad Wisłę. Na ścianach ludowe pasiaki, łowickie wycinanki, malowane gliniane talerze.

Na stołach albumy ze zdjęciami Warszawy, Lublina, Gdańska. Od rana mży bez przerwy drobny deszczyk, dzieci zebrały się w dużej świetlicy. Jest blisko setka chłopców i dziewczynek — w wieku 8—13 lat, z Nordu i Pas-de-Calais. Chłopcy zgromadzili się przy stole z klockami, budują duży dom i most, modelują z plasteliny, a także okupują stół ping-pongowy. Dziewczynki bawią się w małych grupkach. Sonia Cywińska z Guesnain zabrała lalkę ze sobą i posadziła ją w swojej sypialni na kominku. Ale pora na obiad. Trzeba oczywiście umyć ręce. Przy umywalniach tłok. Potem — hurmem do stołu. A potem znów śpiew i zabawy, z kąpeli w płytkim basenie i ze spacerów dziś trzeba zrezygnować, bo leje jak z cebra. Kierownictwo koloni — pan Koper i pani Czarka — dbają o to aby warunki dla wypoczynku i zabawy dzieci były jak najlepsze. Opieka nad dziećmi jest doskonała, rozrywek — moc, przewidziana jest nawet wycieczka do Paryża.

Starczy zresztą spojrzeć na opalone buzie naszych dzieciaków, aby stwierdzić: „na kolonii fajno jest” — jak głoszą słowa jednej z kolonijnych piosenek. (b)



Wanda Lasek z Libercourt, Sonia Konop





schodach będzie miłą pamiątką z kolonii. Zdjęcia takie pozostaną na zawsze w albumach domowych



Dziś ręce będą czyste. Wizyta fotografa wpływa na gorliwość



Po podwieczorku pisanie listów do domu. „Chère Maman!” Jest mi tu dobrze — pisze Michel Kawecki z Denain



Poznajecie je? Tak, to Ludwika Czarka, Krystyna Belka, Maria Benegda, Sylwia Czarnicka, Krystyna Sliwa, Czesława Cembaluk, Krystyna Koper, Helena Borowy, Jocelyna Polaszek, Chantal Angelus, Lucja Klewińska, Anna Deik w tanecznym kręgu

**Fot: WŁ. SŁAWNY**

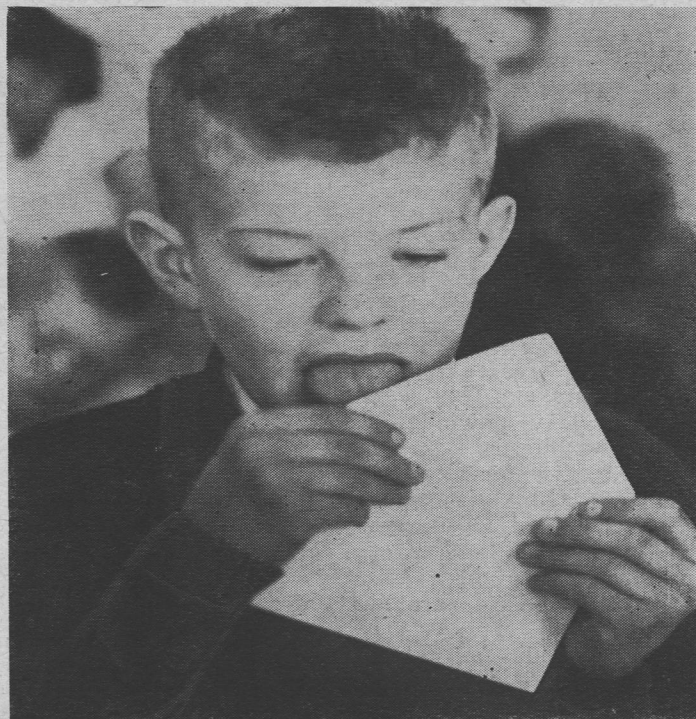
Po obiedzie odpoczynek i obowiązkowe leżenie na łóżkach. Widzicie tu Helenę Borową z Carvin, Marię Benegdę z Watrelos, Sylwię Czarnicką z Noeux-les-Mines, Jocelynę Polaszek z Vieux Condé, Chantal Angelus z Vieux Condé. (po prawej stronie)



mpka z Willers i Geneviève Łagoda z La Solitude



Opowiadania przy kominku są zawsze ciekawe

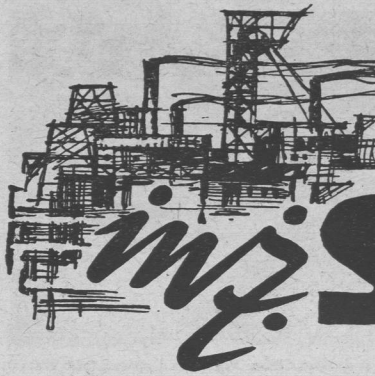


Jeszcze tylko polizać brzeg koperty i znaczek a list odbędzie podróż do domu, gdzie na pewno go już oczekują



Krysia Rodek z Waziers robi wełniany szalik dla lalki





GUSTAW MORCINEK

# inż. SZERUDA

(27)

Po otrzymaniu wiadomości o tragicznej katastrofie w kopalni, inż. Szeruda wraca natychmiast z krótkiego wycieczki w Wiśle i rozpoczyna akcję ratunkową. Zbierają się u niego na naradzie wszyscy inżynierowie i sztygarzy. Ustalono, że do rozpoczęcia prac ratunkowych konieczne jest wybudowanie toru dla kolejki. Prace te będą trwały około sześciu dni. Jeden z inżynierów wyraża przypuszczenie, że zasypani górnicy mogą nie przetrzymać tego okresu.

Szeruda uśmiechnął się zimno. Zadzwo- nił, wziął słuchawkę.

— Zaraz się dowiemy — rzekł. — Halo! Inżyniera Wagnera do telefonu! Przy tele- fonie? Dobrze! Daleko pan inżynier z torem? Jeszcze trzydzieści metrów? Dobrze! Panie inżynierze, czy pan zbadał rury, prowadzą- ce w zawalisko na pochylni? Jest tam ru- rociąg zamulkowy i cienka rurka wodociągo- wa. No...

Nachylił się nad telefonem, skupił, su- rowe oczy utkwił w błyszczącym blacie biurka. W słuchawce skrzeczał metaliczny chrobot dalekiego głosu ludzkiego z podziemia.

— Dziękuję! Panie inżynierze, pan dzi- siaj o godzinie dwudziestej drugiej obejmuje kierownictwo akcji wraz z panem inżynie- rem Holeksą. Pan Holeksa powie panu szcze- góły. Szczęść Boże!

Odrzucił się do zebranych.

— Zamulka i woda wypuszczone z rur. Okazuje się, że rurociąg przerwany czy zgnieciony. Zamulka nie wpłynęła w zupeł- ności. Lecz z wodociągu woda wypłynęła. Pan Wagner obliczył, że wszystka. Wodociąg więc nienaruszony. Przez wodociąg skieru- jemy zgęszczone powietrze. Teraz zależy od tamtych, czy zdołają dojść do rurki wodo- ciągowej. Zresztą zjeżdżam teraz do kopalni, przekonam się. Czy jeszcze co?

— Należy powiadomić... — rzekł znowu Kosobudzki.

— I o tym już pomyślałem. Kulisz zajmie się tym. On wie, gdzie kto mieszka.

— I Urząd Górniczy...

— Uwiadomiony. Jutro przyjeżdża ko- misja. Jeszcze co?

— Wysokość zarobku dla załogi ratun- kowej!

— Powiedzieć załodze ratunkowej, że dniówka będzie podwyższona o sto procent. Dla tych zaś, co będą pracowali w obwale, o sto pięćdziesiąt procent. Wystarczy?

Wyczytał w oczach zebranych lekkie zdzi- wienie.

— Chodzi mi o to, by zachęcić do wysił- ku. Zresztą tu nie trzeba zachęcać...

— Przepraszam, że się ośmielałem... — za- czął niepewnie inżynier Mołdrzyk.

— Proszę!

— ...jeżeli weźmie się pod uwagę... hm, to taka podwyżka zarobku może nam górnik- a zdemoralizować.

— Jak pan to rozumie?

— Załodze ratunkowej będzie chodziło o jak największą ilość dniówek.

Szeruda spojrział z nieukrywaną pogardą na Mołdrzyka. Reszta obecnych również wy- raziała zdziwienie. Każdy na swój sposób. Jedni wstrząsali ramionami, drudzy spojrze- li z ukosą na niego, a inżynier Kosobudzki mruknął niechętnie:

— Niech się pan nie obawia, panie kole- go!

— Długo pan pracuje w kopalni, panie inżynierze? — zwrócił się Szeruda do Mołdrzyka.

— Trzydzieści trzy lata, panie zawiadow- co.

— Hm, to pan w ciągu tylu lat nie zdo- łał jeszcze górnik- a poznać? Eh, zresztą głupstwo! Panowie będą obecni przy pracy. Wszelką opieszałość, jeżeliby zaszła, proszę karać surowo. Ale nie zajdzie. Poza tym da- ję panom zupełną swobodę i wszelkie wnioski będę respektował.

Zaległo wyczekujące milczenie. Przez za- kurzone szybki w oknie sączył się już bla-



dy świt. Kłócił się niezdarnie z elektrycznym światłem mżącym spod sufitu.

— I jeszcze jedno. Kto z panów był w po- dobnym położeniu? To znaczy, kto z panów był już zasypany w kopalni?

— Ja, panie zawiadowco! — zgłosił się pierwszy Krzyżanowski.

— Ja też! — pośpieszył sztygar Krygiel.

— Długo?

— Dwie doby! — rzekł Krzyżanowski.

— A ja trzy dni i trzy noce! — dorzucił Krygiel z lekką przechawką w głosie.

— Proszę mi powiedzieć, czy można wy- trzymać sześć dni, jak tamci prawdopodob- nie będą musieli wytrzymać? Nie chodzi mi o wytrzymałość fizyczną, lecz duchową. Pa- nowie mnie rozumieją?

— To zależy — zaczął sztygar Krygiel. — Ja byłem trzy dni i trzy noce, to wiem. Mo- żna było zwariować. Zresztą moi ludzie to już czynili. Tu musi być przynajmniej jeden między nimi silny. To wszystko w porządku. Nie powinien się dać...

— Tak, panie zawiadowco. Jeden musi być tak silny, by się móc oprzeć depresji. Żeby się ludzie nie załamali psychicznie! — dodał Krzyżanowski.

— Jest kto taki między załogą Richtera? Nastąpiło znowu milczenie. Każdy w myśl- ach wstawiał się w położenie poszczegól- nych towarzyszy z zasypanej załogi.

— Są! — rzekł w końcu inżynier Koso- budzki.

— Kto!

— Przede wszystkim inżynier Richter. Ten wytrzyma do końca. A potem może rębacz Donocik.

— Więc inżynier Richter? — upewnił się z ulgą Szeruda.

— Tak, panie zawiadowco. O ile go znam, jest to człowiek mocny i jestem przekonany, że uczyń wszystko, by jego ludzie wytrwa- li. Lecz to jest sześć dni! Trudno przewi- dzieć.

— A jeżeli się załamią, a z nimi Richter? Kosobudzki rozłożył bezradnie dłonie.

— To co? — nalegał Szeruda. Zmienił się w tej chwili, przygarbił, oczy miał zgaszo- ne.

— To życie będą sobie odbierali po kolei. Albo oszaleją.

Słowa Kosobudzkiego wpadały w ciszę jak ciężkie kamienie. Uderzały w Szerudę. Twarde, zimne oczy patrzyły w niego uparcie i spokojnie. Szeruda wyprostował się pod ich dotknięciem. Czuł się podparty nimi jak znudzony człowiek dłonią towarzysza.

— Skąd pan, panie inżynierze, zna tak dobrze psychikę człowieka, zaszczutego przez śmierć? — zapytał już opanowany.

— Jestem przecież górnikiem, panie za- wiadowco. Żyję życiem ludzi w kopalni.

Chciał jeszcze dodać, że był bliskim takie- go załamania, kiedy ze swoją wierną gromadą ratował towarzyszy w płonącej ko- palni na Śląsku za Olzą. Lecz nie powie- dział. Uśmiechnął się tylko spokojnie i wsparł dłonie na kilofie.

— Dziękuję panom. Szczęść Boże! — rzekł Szeruda po krótkim namyśle.

Odpowiedzieli wszyscy i jęli wychodzić. Szeruda odprowadzał ich spojrzeniem. Tak- sował u każdego tę wartość, którą wniosą do wspólnego wysiłku. Widział w nich ludzi wiernych prawu kopalni. Zrozumiał, że od- chodząc od niego gromadę nie dzieli już w tej chwili nic, z czego rodzi się przekleń- stwo życia, ale łączy ich coś ogromnie pro- stego. To już nie jest solidarność zawodowa górnik- a, to jest coś więcej. To już nie są inżynierowie i sztygarzy, ludzie wielcy i mali, źli i dobrzy, głupi i mądrzy. Tą są po prostu ludzie!

Oliśniło go to odkrycie.

Dalszy ciąg nastąpi



# K o b i e t a i d o m



## Głos ma Michalinka

### KOBIETY LUBIĄ BRUTALI...

Mąż mój, jak wiecie ma dużo wad. Ale jedno trzeba mu przyznać, że jest nader łagodny. Nigdy nie podnosi głosu, nigdy nie tupie nogą, nigdy nie rozbija talerza z przesoloną zupą. Jest tak nawet nieśmiały, że gdy chce mnie czasem pocałować, to pyta się, czy wolno. (A mnie się wtedy odechciewa).

Ale oto zdarzyło się, w jakimś tygodniku przeczytałem, że kobiety lubią brutalni. To go mocno zastanowiło i zaniepokoiło. Zapukał nieśmiało do kuchni, gdzie piekłam właśnie placki i pyta:

— Powiedz mi kochana, czy to prawda, że kobiety na ogół wolą brutalnych mężczyzn?

Byłam tak zajęta moimi plackami, że odparłam beznamiętnie. — „Naturalnie, że tak”.

Mężowi memu zrzędną miną, wrócił do siebie i potem dumiał o czymś przez całe popołudnie.

Wieczorem po kolacji zaczęłam się ubierać, bo mieliśmy wyjść do kina. Stałam właśnie przed lustrem, gdy nagle ktoś mnie chwycił brutalnie za rękę i zerwał chusteczkę z głowy. Podskoczyłam przerażona i oto ujrzałam przed sobą mego męża z groźną miną i srogim spojrzeniem.

— Nie pójdziesz nigdzie! — rzekł ostro — ja tu teraz będę decydował.

W pierwszej chwili sądziłam, że dostał nagłej gorączki i pobiegłam po termometr. Ale on rozbił termometr i krzyknął gniewnie.

— Cóż to, masz mnie za chuchraka? Nie traktujesz mnie jak mężczyznę? Nie znasz mnie jeszcze! — To mówiąc odtrącił mnie ostro.

— Ależ co ci się stało? — Milcz! I nie waż mi się sprzeciwiać.

Spojrzał ukradkiem w lustro i ujrzawszy swoją marsową minę odrobinię się jednak przestraszył.

— Bolało cię? — zapytał z dawną łagodnością. Ale to była tylko chwilowa słabość z jego strony, bo zaraz znów się zmarszczył. — Ha, tak trzeba właśnie traktować kobiety!

I znów potrącił mnie takim ruchem, jaki widzieliśmy w kinie na filmie o gangsterach. A potem przeszedł obok z cynicznym wyrazem twarzy, zapalił papierosa, włożył ręce do kieszeni i wyszedł z domu, nie zapomniawszy przy tym energicznie trzasnąć drzwiami. Zostałam sama, przerażona, zapłakana, a obok mnie leżał na ziemi otwarty tygodnik ilustrowany z dużym artykułem, pod tytułem — „Kobiety wolą brutalni...”

Późno w nocy, gdy już spałam, ktoś zapukał delikatnie do drzwi i mąż mój wszedł nieśmiało. Uścisnąwszy mi lekko rękę szepnął:

— Kochana, czy nie widziałas przypadkiem pozostawionego tu przeze mnie artykułu o kobietach lubiących brutalni? Bo widzisz, przeczytałem dokładnie tylko początek, a teraz nie wiem, co mam zrobić dalej...

## NIE PRACUJĄCA ALE... ZAPRACOWANA

O kobiecie zajmującej się domem zwykle się mówi, że jest „nie pracująca”. Ile prawdy w tym stwierdzeniu, najlepiej wiedzą panie, których zajęciem jest „tylko” dom i dzieci.

Praca domowa jest bardzo niewdzięczna, dobrze to wiemy. Nie widać jej, gdy jest zrobiona, natomiast świetnie widać, że nie została zrobiona.

Nowoczesna kobieta rozporządza niejedną wielką zdobyczą techniki, która znakomicie ułatwia jej pracę. Aspiratory i pralki, proszki do zmywania naczyń, dobre szczotki to wszystko pomaga nam w domu.

### Potrzebna głowa

Ale jest jedna rzecz, której nie rozwiąże technika i nie można jej kupić w magazynie. Jest to głowa, czyli dobra organizacja pracy.

Dobra organizacja pracy to, co imponuje ci u sąsiadki, o której zwykłaś mówić: „Ma troje dzieci, duże mieszkanie, i na wszystko starcza jej czasu. Do fryzjera pójdzie, suknie sobie modną uszyje, jest zawsze starannie ubrana i nigdy się nie spieszy”.

Zastanów się, jak ułożyłaś sobie dzień. Czy nic nie dałoby się w nim zmienić, poprawić, usprawnić?

### Każda chwila jest cenna

Czy mądrze wykorzystujesz każdą chwilę; czy nie latasz do sklepu i na targ po kilka razy, bo zawsze coś ci się przypomni, gdy wrócisz do domu? Jeżeli mieszkasz na parterze, to jeszcze pół biedy, bo tylko tracisz czas (choć twój czas jest bardzo cenny). Ale, gdy musisz przebiec za każdym razem kilka pięter, pomyśl ile zużywasz energii, zdrowia i siły?

Wiele prac domowych można wykonywać na siedząco. Czy korzystasz zawsze z tych ważnych chwil, które mogą stać się twoim wyczynkiem?

A teraz domownicy? Czy nauczyłaś ich, by ci pomagali? Czy każde z nich potrafi poscielić łóżko, oczyścić buty, wziąć śniadanie.

Dzieci od najmłodszych lat trzeba przyzwyczajać do prac domowych i do samodzielności. Jeśli, na przykład, będziesz pamiętać co wieczór, by przygotować dziecku czyste ubrania — ubierze się samo, a ty ten czas wykorzystasz na inną robotę.

### Męża trzeba wychować

Męża trzeba wychować od pierwszego dnia po ślubie. Jeśli nie nauczyła go własna matka, Ty musisz cierpliwie i łagodnie przyzwyczajać go do porządku i do pracy w gospodarstwie. Męża można wszystkiego nauczyć, z humorem, na wesoło, bez awantur i wykpiwania.

Pamiętaj także o tym, że choć jesteś „nie pracującą kobietą” należy ci się wypożyczynek. Musisz znaleźć czas na przeczytanie książki i gazety, na rozrywkę, na sen. Tylko wówczas praca domowa będzie wykonana dobrze i sprawnie jeśli, mimo swoich obowiązków, nie będziesz czuła stale i ciągle zmęczenia.

Pomyśl, ile kobiet ma na głowie cały dom i ponadto pracę zawodową. Przyszaj, że często patrzysz na nie z podziwem, i nie rozumiesz jak sobie radzą. A one po prostu robią wszystko... z głową.

Bo wiedz o tym, że myślenie jest nieodzowne nawet przy gotowaniu obiadu.

### D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji, 23,  
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.  
Telefon: ODEon 41-17.

## RADY OD SERCA

„KOCHANA PANI ANNO!”

Jestem kawalerem, liczę 27 lat, przydarzyło mi się wielkie nieszczęście, przez które pozbyłem się oczu. Dziś mam już pensję ale tęsknota za zorganizowaniem życia domowego góruje nad wszelkimi uczuciami.

Ojciec mój, który przekroczył dobrze 70 lat, nie jest w stanie opiekować się mną. Chciałbym znaleźć kobietę, która otoczyłaby mnie serdeczną opieką. Jestem bez nałogów.

Przypuszczam, iż Szanowna Pani udzieli mi serdecznego rad, a może któraś z Czytelniczek zechciałaby nawiązać ze mną kontakt w celu matrymonialnym”.

MARIAN

Z zasady nie zajmujemy się pośrednictwem małżeńskim. Tym razem jednak robimy wyjątek. Sprawa jest tak specjalna, że, sądząc, czytelnicy zrozumieją, iż pragniemy pomóc panu Marianowi w znalezieniu towarzyski życia.

DROGI PANIE MARIANIE!

Nieszczęście, jakie pana spotkało jest bardzo wielkie. Nie muszę chyba dodawać, jak serdecznie panu współczuję.

Nie pisze pan niestety, jak ułożył sobie swoje obecne życie. Czy stara się pan zdobyć jakiś zawód, istnieją przecież specjalne kursy dla niewidomych. Czy nawiązał pan kontakt z jakimś specjalnym stowarzyszeniem, które pomaga w nauce alfabetu brailowskiego.

Rozumiem pana gorące pragnienie urzędzenia sobie życia domowego. Ale to chyba nie wszystko. Musi pan również przystosować się do swoich obecnych warunków w taki sposób, by mimo wszystko był pan w jakimś stopniu chociaż samodzielny. To jest ważne nie tylko ze względu na wygodę, ale i dlatego, że musi pan starać się stworzyć sobie jakieś nowe życie wewnętrzne, jakieś zajęcia umysłowe i fizyczne, które dadzą panu przeświadczenie, że jest pan pożytecznym człowiekiem. Trzeba się czymś zająć, czytać książki, czy np. uczyć się języków obcych z płyt. To wszystko są sprawy, których nie rozwiąże najszcześliwsze nawet małżeństwo, jeśli pan sam nie będzie dążył do zorganizowania sobie swego czasu. Serdecznie pana pozdrawiam. Życzę wiary w siebie, to bardzo ważne. No i żony, która potrafi dzielić z panem radości i smutki.

ANNA

P.S. Czytelniczki, które chciałyby nawiązać kontakt z panem Marianem, prosimy o napisanie do naszej redakcji, (23, rue Taitbout, Paris IX), o podanie swego adresu, a my z kolei Wasze listy prześlemy panu Marianowi.

A.

## CAŁĄ FAMILIĄ - NAD MORZE

Miś kudłaty, w czarne łaty, bo był zły, bardzo zły, raz od taty dostał baty, mały urwis, tak jak ty...

Oto hymn czasowy Pobierowa — piosenka, którą tu, nad morzem, śpiewają w tym roku wszystkie dzieci, a za dziećmi — rodzice. Pierwszy występ tego wokalnego zespołu mamusi i córeczek, tatusiów i synków odbywa się w centralnym klubie Pobierowa pod batutą... przedszkolanki, która tę zabawę prowadzi, z towarzyszeniem orkiestry, umilającej wczesny rodzinny nad Bałtykiem.

Bo niezwykłością wczasów w Pobierowie jest właśnie to, że zjeżdżają się tu całymi rodzinami. Taki urlop, spędzony z żoną, z dziećmi, z ukochaną ciocią, babcią, dziadziusiem, ma swoje uroki — tym bardziej, że i miejscowość jest wyjątkowa: odludzie w głębi lasu, tuż nad brzegiem morza, idealnie do wypoczynku, a przy tym o szczególnych właściwościach zdrowotno-klimatycznych.

Dojeżdża się pociągiem do Szczecina, a potem autobusem — do samego Pobierowa. I tu już — szum morza zlewa się z szumem podniebnych sosen. Z zarośli lasu wyglądają małe domki, którym tylko tego brakuje, żeby stały na kurzych łapkach... a byłyby jak z bajki. Mają tarasiki, mają werandki, są kolorowe: liliowo-żółte, białe-seledynowe, różowo-niebieskie i nie ma dwóch domków jednakowo malowanych. Alejki w lesie noszą nazwy, jak ulice, a domki mają numerację.

Pobierowo może pomieścić na raz około 2,5 tys. wczasowiczów. Nad kilkuset jedno, lub co najwyżej dwurodzinny domkami sprawuje nadzór siedem administracji. Do której mamy skierowanie? Do „Muszli” czy do „Meduzy”, do „Bursztynu” czy do „Bałtyku”, do „Słonecznej” czy do „Wisły”, a może do „Barburki”?

Formalności meldunkowe — już za nami. Klucz w rękę. Do nowego mieszkania prowadzi nas pokojówka.

— Jak się państwu tutaj podoba?

Otrzymuje się jeden, dwa, trzy pokoiki, zależnie od ilości osób w rodzinie. W oknach barwne, kretonowe zasłanki, na ścianach obrazki, duże lustro, obrus na stole, czysta pościel na łóżkach, koce na trawę i na plażę. A za tymi drzwiami — kuchnia, gdyby się np. chciało coś specjalnie „upitrasić” poza pożywieniem pensjonatowym, albo zagrzać wodę do mycia. Czym palić pod kuchnią? Szyszkami, tego opału tutaj nie brak. Oto koszt, w który dzieci zbierać mogą szyszek do woli.

Dodatkowym walorem wczasów w Pobierowie jest, to że chociaż się je spędza razem z dziećmi, obecność dzieci bynajmniej nie absorbuje rodziców w takim stopniu, żeby nie mogli wypocząć pełną piersią. Oczywiście, pilnować muszą dzieci podczas kąpiei w morzu, ale jeszcze baczniejsze oko zwracają na nie ratownicy, dyżurujący na plaży nawet przy spokojnej fali. Można podrzucić dzieci przedszkolankom, które prowadzą gry i zabawy pod osłoną i w piaskownicy. Można je zaprowadzić do świetlicy z ping-pongiem, z szachami, z warcabami. Można wypożyczyć dla dzieci coś do czytania z wczasowej biblioteki, nawet dla tych najmłodszych — książki z wierszykami i ilustracjami. Na poranki do kina dzieci idą parami pod opieką miejscowego wychowawcy. W trosce zaś o najmłodszych kuchnie wczasowe dzień w dzień przygotowują dla nich specjalny, drugi garnitur potraw.

Szczególną zaś atrakcją dla dzieci jest sprzęt jordanowski, rozstawiony wśród lasu: przepłotnie, zjeżdżalnie, karuzelki, równoważnie, huśtawki, przy których dzieci zapominają o bożym świecie. Tu, w Pobierowie, lat szczególnie ubywa. No bo jak zachować należną wiekowi powagę, kiedy dziadek z wnuczkami po całych dniach paradują w krótkich spodenkach, tata z synem ganiają w berka, a mama z córką bawi się skakanką!



# ZWYCIĘSKIE PRÓBY OGNI PANA ZDZISŁAWA CYANKIEWICZA

**D**RZWI pracowni były uchylone i dźwięki muzyki rozchodziły się daleko po pustej już prawie ulicy. Była pora kolacji, której paryżanie na ogół bardzo przestrzegają. A jednak pracownia p. Cyankiewicza nie pustoszała. Na krzesłach, kanapce, pod oknami, wśród rozstawionych wszędzie wazonów, rzeźb, talerzy, naczyń, płyt ceramicznych, serwisów, obrazów, siedzieli i stali lu-



dzie słuchając muzyki i nie przestając patrzeć na prace artysty.

Bardzo wielu ludzi przeżywało się przez paryskie atelier Zdzisława Cyankiewicza w czasie wystawy jego prac. Dzisiaj jedna ze zwiedzających, młoda Francuzka, studentka Konserwatorium, usiadła do fortepianu i zaczęła grać utwory Gabriela Fauré. Bo to nie jest przypadek, że w wyobraźni człowieka, poznającego twórczość Cyankiewicza, kojarzy się plastyka z muzyką. Nieraz już porównywano śmiałość zestawień kolorystycznych w jego ceramice z ostrością orkiestry dętej, a subtelność, dyskrekcję zestawień barw w innych pracach — z łagodnością kwartetu smyczkowego.

## Kraków — Paryż — Filipiny

Zresztą Zdzisław Cyankiewicz jest i muzykiem. Na parę lat przed wojną ukończył Akademię Sztuk Pięknych i Konserwatorium Muzyczne w Krakowie.

— Matka moja była góralką, ojciec pochodził z Krakowa. Dlatego żartowaliśmy sobie często, że u nas w domu mamy zawsze „Krakowiaków i Górali” — wspomina z uśmiechem nasz artysta. — Wychowałem się pod urokiem dawnej naszej stolicy, Wawelu, legend, Smoczej Jamy. W Akademii byłem uczniem Hopińskiego i Mehoffera, a więc tak jak gdyby „wnukiem” Matejki.

W Paryżu mieszka Cyankiewicz od przeszło dwudziestu lat. Wystawiał od tej pory na bardzo wielu wystawach i obrazy jego znajdują się w licznych kolekcjach państwowych i prywatnych. Francuskie Ministerstwo Sztuki, Muzeum Miasta Paryża — nabyły niejedną już pracę tego artysty. Często zakup był wyrazem prawdziwego sukcesu. W r. 1953 np. praca podpisana „Cyan” (taki jest pseudonim Cyankiewicza) wybrana została spośród 2.800 prac eksponowanych w Salon Libre i zakupiona przez miasto Paryż.

Ceramika, którą zaczął wystawiać dopiero od roku, rozeszła się już po Francji, Włoszech, Anglii, Ameryce, dotarła do Ceylonu, Indonezji i Filipin.

## Polska po 23 latach

— Dotarła i do Polski — z satysfakcją dodaje autor. — W maju odwiedziłem Polskę, po 23 latach. Wioski rodzinnej — Czechowice na Śląsku Cieszyńskim — nie poznałem, gdyż przez ten czas rozrosła się w miasto. Ze szczególnym wzruszeniem zwiedziłem te odmiennie Czechowice, no i, naturalnie, Kraków. Byłem w

Bielsku, w którym niegdyś kończyłem gimnazjum. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że jest tam dzisiaj, podobnie jak i w wielu innych prowincjonalnych miastach w Polsce, galeria malarstwa. I to taka, że z powodzeniem można by ją pokazać w Paryżu czy Londynie. A powracając do sprawy mej ceramiki, to Muzeum Narodowe w Warszawie zakupiło sześć moich prac, które miałem ze sobą w Polsce.

Nastawienie praktyczne w zakresie stosowania ceramiki w budownictwie, dekoratorstwie wewnątrz, jakie reprezentuje Zdzisław Cyankiewicz, wzbudziło żywe zainteresowanie w kraju, w przyszłym roku prawdopodobnie będzie zorganizowana w Polsce wystawa jego prac.

## Żołnierz, działacz i artysta

Gdy wybuchła wojna, Cyankiewicz wstąpił do armii polskiej. Pod Lagarde został ranny jako żołnierz III kompanii II Pułku I Dywizji Grenadierów Polskich — i zdobył Croix de Guerre. Resztę lat wojny i okupacji spędził w obozie jeńców w Niemczech i wreszcie w akcji armii podziemnej. W tym samym czasie Niemcy zamęczyli na śmierć w Dachau jego ojca, kierownika szkoły, działacza socjalistycznego, którego imię nosi dzisiaj jedna z ulic Czechowic...

Nie można nie wspomnieć i o dotychczasowej pracy społecznej Cyankiewicza. Organizował on wystawy polskich malarzy, zbierał pamiątki po Mickiewcu, Makowskim i przekazywał je do Polski. W r. 1956 zorganizował sekcję „Polonais de France” na I Exposition Internationale de l'Art Plastique Contemporain w Paryżu (brali w niej udział: Zielenkiewicz, Grabowski, Janikowski, Jarema, Olesiewicz, Pinkusiewicz, no i — Cyan).

W latach 1948 — 1949 był prezesem Związku Polskich Artystów Plastyków we Francji i ten okres pracy zarządu Związku pozostawił u ogółu artystów bardzo miłe wspomnienia.

„Drzwi pracowni Cyana nie zamykają się do późnej godziny. Przychodzą Francuzi i Polacy, Polacy z kraju i z Paryża. Artysta jest znany i ceramika jego budzi prawdziwe zainteresowanie, o czym świadczą zresztą bardzo pochlebne recenzje w prasie (zwłaszcza świetna krytyka zamieszczona w 14 numerze „Cahiers de la Céramique et des Arts du Feu”). Życzyć można artysty, aby jak najszybciej pokazał swój dorobek ceramiczny w Warszawie, Krakowie i innym miastom polskim.

## DZIECI RODZICOM

W Pont-à-Mousson odbył się uroczysty wieczorek z okazji zakończenia roku szkolnego.

Dzieci w strojach ludowych przyjmowały rodziców, a młodzież częstowała kawą, ciastkami i cukierkami. Odbyły się występy dzieci: krakowiak, oberek, wiązanka śląska i góralski, przepłatanie śpiewem. Obecni nie szczędzili oklasków. Następnie



Zebranie Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego. Z zainteresowaniem słuchają obecni referatu o polskości Ziemi Zachodnich

## DO ZOBACZENIA PO WAKACJACH



Posąg górnika — I nagroda zdobyta na konkursie w Marles-Mines, to przedmiot dumy „Ślązaków” lyońskich.

— Zespół taneczno-śpiewaczy „Śląsk”, nad którym roztacza opiekę Lyońskie Stowarzyszenie Kulturalne, zdobył w konkursie zespołów w Marles pierwsze miejsce. Oznacza to, że kończymy naszą roczną działalność bardzo pomyślnie. Zachęca nas to do podjęcia pracy na jeszcze większą skalę w roku przyszłym...

Jesteśmy na zebraniu Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie. Prezes Stowarzyszenia, p. André Simiand, zagaja to ostatnie już przed wakacjami zebranie, komunikując obecnym najważniejszą wiadomość o pracach zarządu, występach zespołu folklorystycznego i planach na przyszłość.

Komunikując zebranym wiadomość o zwycięstwie, prezes Simiand stwierdza:

— Zwycięstwo naszego zespołu było w pełni zasłużone. Wysoki poziom artystyczny zespół osiągnął przede wszystkim dzięki swojej pracy i wytrwałości. Mam nadzieję, że trudności organizacyjne „Śląska” są już poza nami i w nowym sezonie nie będzie żadnych przeszkód na drodze do nowych sukcesów.

Nawiasem wspomnieć warto, że drugą nagrodę zdobył w

Marles młody, niedawno zorganizowany zespół z bliskiego nam Dijon. Sukces odnieśli również sportowcy lyońscy, pokonując w piśmie nożnej silną drużynę z Saint-Etienne.

Jeśli chodzi o plany Stowarzyszenia na najbliższy okres, to latem wielu członków S.K.F.P. weźmie udział w obchodach Tysiąclecia w Polsce, a na jesieni zorganizowane zostaną uroczystości ku czci Millenium w Lyonie. Na 15 października przewiduje się akademię chopinowską w Salle Molière, podczas której recytować będzie fragmenty swojego poematu epickiego „La Geste de Pologne”. Spodziewana jest na tej manifestacji obecność ambasadora Polski, prefekta departamentu Rhône, gubernatora wojskowego, konsula polskiego z Lyonu, mera i wielu innych osobistości.

W drugiej części zebrania wygłoszona została przez mgr Stanisława Bartnika prelekcja na temat polskości Ziemi Zachodnich.

Zebranie zakończyło się projekcją zdjęć kolorowych z zespołowej wycieczki zespołu „Śląsk” na Pólnoc, do Sallaumines, gdzie — jak wiadomo — lyończycy również zatriumfowali w ogólnokrajowym konkursie tańca ludowego.

Nazajutrz członkowie zespołu „Śląsk” zorganizowali pożegnalną lampkę wina. W obecności wicekonsula Malika z małżonką, pracowników konsulatu, prezesa Simiand oraz paru zaproszonych gości „Ślązacy” żegnali się ze sobą na kilka tygodni.

Co będą robili przez lato? Kilku jedzie do Polski: Leon Tomaszewski, Lutek Garbacz, Lili Misiaczek i kierownik zespołu Antek Waluga. Zuber będzie reprezentował Polonię okręgu lyońskiego na uroczystościach grunwaldzkich. Inni pojedą na wakacje w góry lub nad morzem we Francji.

Kozyrska

(td)

## Z życia różnych kolonii

**Auberchicourt (Nord)** — W konkursowej grze na akordeonie, która odbyła się ostatnio w Avion, I nagrodę w kategorii A przyznano 9-letniemu J.—P. Soleckiemu, zam. przy rue Faily.

**Douai (Nord)** — Niefortunny upadek z roweru zdarzył się p. Stanisławowi Wosowi, górnikowi, lat 35, zam. 11, rue Ambroise-Thomas, Cité de la Clochette. Rannego w głowę p. Wosa odstawiono do szpitala Hôtel-Dieu.

**Nancy (M. et M.)** — Na Uniwersytecie w Nancy na wydział elektrotechniki przyjęci zostali Michał Sybilenki i Edward Wierzejewski.

**Carvin** — Zmarła tu w wieku lat 76 Franciszka Dworzczak, wdowa po Franciszku Tomczaku, zam. 143, Route de Libercourt.

**Lens** — W miłej i przyjaznej atmosferze odbył się w Cité 12 i 14 przy Place Saint-Laurent wieczór taneczny zorganizowany przez byłych kombatantów polskich z udziałem orkiestry braci Kubiak.

**Somain** — Straciwszy równowagę, spadł ze swego dwukółowego wehikułu, p. Władysław Madej, górnik zam. we Fenain przy rue Casimir Périer. Rannego cyklistę odwieziono do szpitala.

**Bruay-en-Artois** — Czyniąc zakupy w jednym z miejscowych magazynów, pani Zofia Błaszczak, zam. 12, rue de Frévent w Calonne-Ricouart, po odejściu od lady spostrzegła, że zamiast trzech toreb, które miała przy sobie, pozostało jej dwie. Trzecia, zawierająca 2.800 NF zniknęła bezpowrotnie.

## DROBNE OGŁOSZENIA

Sprzedam dom z ogrodem w Oszczeszowie, pow. Kępno. Dom zawiera 8 pokoi, znajduje się 20 m od dworca. Światło elektryczne i woda zainstalowane w mieszkaniu. Zgłoszenia kierować: Adamski, 3, rue de Basse, Freyming (Moselle).

## PODZIĘKOWANIE

Pan Gierczak Wacław, zam. w Laon (Aisne), składa tą drogą serdeczne podziękowanie Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi za okazaną mu pomoc.



**D**ZIŚ na dworcu w Strasburgu słycać polską mowę. Rano przyjechały dzieci z Marsylii i Alès, po południu — z Dijon, Montluçon i Paryża. Jutro wyruszą autokarami do Polski.

Dziewczęta umieszczono w ogromnej sali noclegowej w internacie szkolnym na Placu Madelaine. Maria-Teresa Zajac z Marsylii ma dopiero 14 lat, a zdała już „brevet” i przeszła do drugiej klasy liceum. Była już raz w Polsce, ma dziadka w Zbidniowie pod Krakowem, ale nie widziała polskiego morza, które kocha. Ma więc nadzieję, że tym razem zawędruje nad Bałtyk, zwiedzi Gdynię i Gdańsk.

Colette Paszkowska z Marsylii jedzie do Polski po raz pierwszy. Colette chce zobaczyć Warszawę i Kraków. Słyszała również że w Polsce są wysokie góry, jest ich bardzo ciekawa.

Gisèle Matuszczak z Martinet koło Alès ma w Polsce dziadka, wujków i ciotkę, którzy mieszkają w Wałbrzychu. Nie wie dokładnie, co chciałaby zwiedzić, bo poza Wałbrzychem słyszała tylko o Warszawie.

Najgorętszym życzeniem wszystkich dziewczynek jest obejrzenie jak największej ilości polskich filmów i poznanie polskich gwiazd filmowych. Niektóre chciałyby także wjechać na 30 piętro Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Wszystkie dziewczynki z południa Francji rozumieją po polsku, choć z mówieniem mają trochę trudności. Uczą się od paru lat u polskich nauczycieli. Większość z nich była już na koloniach polskich we Francji. Znajomość języka pozwoli im lepiej wykorzystać pobyt w kraju.

Również chłopcy rozumieją po polsku. Adam Bednarczyk z Gard, Jan Szyluk z Molière-sur-Cèze, Krystian Tomczyk z Abbaye de Cendras i Ryszard Rogożyński z Alès zdążyli się już zaprzyjaźnić ze sobą. Chłopcy chcieliby jak najwięcej zwiedzić, robić dużo wycieczek i grać w piłkę nożną. Znają oni oczywiście wybitnych sportowców: Kopaczewskiego, Wiśniewskiego, Graczyka i zamierzają trenować, żeby zostać ich następcami.



Rozmowa rozpoczyna się dopiero na dobre, a tu trzeba już iść spać. Jutro o świcie pobudka.

O godzinie 7 rano pięć niebieskich autokarów stoi już przed mostem granicznym na Renie. Wiozą one ponad 200 dzieci. W każdym autokarze z dziećmi jedzie dwóch wychowawców i lekarz lub pielęgniarka. Dzieci tłoczą się u okien. Jak też wygląda ta granica? Tak zwyczajnie?

Załatwianie formalności trwa bardzo krótko i autokary ruszają w drogę. Jeszcze jeden nocleg w Niemczech i — Polska. Warszawa i Kraków, morze i góry czekają na nasze dzieci.

**N**A Gare de l'Est w Paryżu żegnaliśmy dzieci odjeżdżające na kolonie do Polski. Dziś, gdy oglądamy te zdjęcia, dzieci bawią się wesoło w kraju. Wyjechało ich łącznie prawie

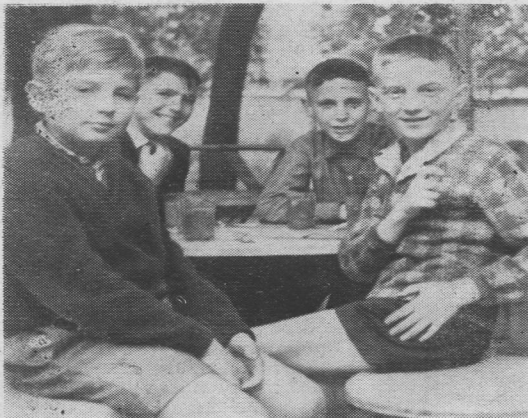
600 w różnych grupach wraz z wychowawcami, higienistami i lekarzami, którzy specjalnie przyjechali po nie z Polski.

Dzieci z okręgu Paryża, Tuluz, Lyonu i Wschodniej Francji zebrały się w Strasburgu, a stamtąd ruszyły autokarami Państwowej Komunikacji Samochodowej do Polski.

Dzieci z Nordu i Pas-de-Calais wyjechały kilka dni wcześniej z Lens, również polskimi autokarami. Odjeżdżających wszędzie tłumnie żegnali rodzice, rodzeństwo, krewini i znajomi, a także przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża i polskich władz konsularnych.

„Tygodnik” życzy serdecznie wszystkim dzieciom miłych kolonii w Polsce, rodzicom dzieci zaś, aby ich pociechy wrócili radosne, zdrowe i wypoczęte. (a)

# NIECH ŻYJĄ



A to już nieoficjalna część zaimprovizowanej uroczystości powitalnej. Przy dźwiękach orkiestry, dzieci polonijne i harcerze ze Słubic zrobili wielkiego „węża”. Po długiej jeździe autokarem przyjemnie jest pohasać

Niedaleko granicy, w Słubicach, dzieci zatrzymały się na obiad. Ci sympatyczni chłopcy z Nordu grzecznie czekają w restauracyjnym ogródku na otrzymanie posiłku. Zdjęcie? Prosimy bardzo! Pstryk!



# WAKACJE!



6 razy dziennie, w tym 2 razy owoce, jedzą dziewczynki w Konstancinie i bardzo chwalą kuchnię, którą fachowo prowadzi była kucharka znanej warszawskiej restauracji „Bristol”, a na dyżur do nakrywania stołów w otoczonej zielenią altanie w ogrodzie (lub w razie deszczu w jadalni wewnątrz domu) zgłasza się zawsze więcej chętnych małych i zaradnych „gospoś” aniżeli trzeba



Wszystkie dziewczęta chciały zmieścić się na zdjęciu, na co trochę za mały okazał się jeden z olbrzymich tarasów okalających sypialnię na I piętrze konstancińskiej willi „Anusia”, zbudowanej w 1936 roku dla bogatego przemysłowca, dzisiaj zagospodarowanej przez dzieci, radujące się prześlicznym położeniem willi w ogrodzie pełnym róż i innych kolorowych kwiatów, nad przepięknym basenem

Już na pierwszym spacerze, na którym wodziła rej wesoła i rezolutna Kryśka Gajek z Divion, 18 dziewczynek z Francji tak przemieszało się ze spędzającymi tu razem wakacje 21 koleżankami ze szkół województwa warszawskiego, że trudno było rozróżnić, skąd która pochodzi; dziewczęta wspólnymi siłami „rozkrochmaliły” także 14 polskich dziewczynek ze Szwecji i Danii, które słabiej znają język polski i polskie piosenki





# Porady prawne

**Pani Franciszka Z., Sallaumines (Pas-de-Calais).**

*Jestem wdową po górniku, który ma 12 lat pracy w kopalni. Czy przysługuje mi przydział węglowy?*

Świadczenia węglowe są przyznawane wdowom, pobierającym rentę z Caisse Autonome Nationale za męża, który nie posiadał 15 lat pracy w kopalni, potrzebnych do uzyskania renty, tylko w następujących wypadkach:

a) jeżeli zgon nastąpił na skutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej.

b) jeżeli mąż posiada rentę z tytułu ustawodawstwa o wypadkach przy pracy, lub chorób zawodowych, przyznaną na podstawie utraty zdolności do pracy co najmniej w 50 procentach.

c) jeżeli ma przepracowanych co najmniej 10 lat w kopalniach, z czego 5 lat w kopalniach węgla, i posiada równocześnie rentę inwalidzką, wypłacaną przez Caisse Autonome Nationale, lub też zmarł w następstwie działań wojennych.

Jedynie więc fakt zadośćuczynienia jednemu z powyższych warunków otwiera prawa do świadczeń węglowych.

**Pani Zuzanna S., Marles-les-Mines.**

*Proszę o informacje w sprawie praw wdowy do odszkodowań za kwaterunek.*

Do odszkodowania mają prawo wdowy, pobierające rentę po mężu, jeżeli ten:

a) pracował w kopalni i podlegał statutowi górnika w chwili śmierci, lub w chwili przejścia na emeryturę.

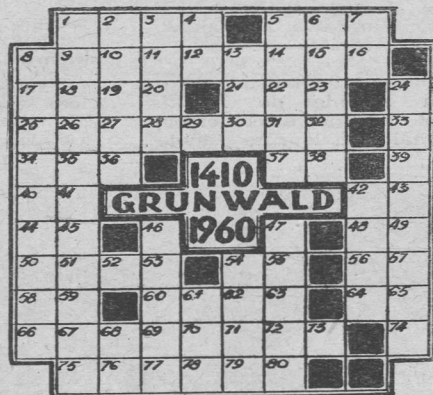
b) przepracował co najmniej 30 lat, wymaganych do otworzenia praw do renty, zgodnie ze statutem górnika,

c) posiadał w chwili śmierci rentę nabytą z tytułu ustawoda-

wstwa o nieszczęśliwych wypadkach, lub z tytułu choroby zawodowej, która spowodowała utratę zdolności do pracy co najmniej w 50%, bądź z tytułu pensji inwalidzkiej, wypłacanej przez Caisse Autonome Nationale, z tym, że w takim razie powinien mieć przepracowanych co najmniej 15 lat, wymaganych do otworzenia prawa do renty zgodnie ze statutem górnika.

Jeżeli Pani sytuacja nie odpowiada żadnemu z poprzednich

## SZYFOGRAM



Należy najpierw odgadnąć znaczenia wyrazów podanych niżej w kluczu pomocniczym i wpisać je nad liczbami zamieszczonymi obok, których ilość jest taka sama jak ilość liter w poszczególnych wyrazach. W ten sposób dowiedzie się jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Następnie do krótkich rysunków, oznaczonych liczbami od 1 do 80, wpisze litery odpowiadające poszczególnym liczbom w odgadniętych wyrazach klucza pomocniczego. Wpisane w ten sposób litery utworzą hasło, stanowiące rozwiązanie szyfrogramu. Czarne pola oznaczają koniec poszczególnych wyrazów.

### KLUCZ POMOCNICZY:

3—10—30—67—16 = zabawka, świecidelko,

65—17—1—22—70—34—32 = liście drzew szpilkowych,

warunków, odszkodowanie za kwaterunek się nie należy.

Przy tej okazji należy przypomnieć, że odszkodowanie za mieszkanie należy się górnikom zontym lub zakwalifikowanym jako „Soutien de famille”, a którzy:

a) pracowali w górnictwie w chwili przejścia na emeryturę

b) pobierają rentę normalną (30 lat w kopalni)

c) pobierają pensję inwalidzką i mają ponadto przepracowanych 15 lat, otwierających prawo do renty

d) korzystają ze świadczeń zgodnie z ustawodawstwem o wypadkach przy pracy, lub chorobach zawodowych przy co najmniej 50% niezdolności do pracy.

18—21—40—33—38—63 = list nieznanego autora,

9—27—75—44—57 = młyn ręczny do mielenia zboża.

41—37—43—69—15 = zimowy opad atmosferyczny,

19—8—46—55—62 = inaczej: bania,

6—29—14—48 = to, co czepia się psiego ogona,

77—53—56—26—50 = ma je pszczoła i osa,

25—76—7—61—80 = w języku góralskim: gospodarz,

11—47—23—42—4 = ciało ciekłe, płyn,

58—78—39—60 = port odwiedzany zwykle przez pijaków,

51—66—13—2—35 = rynsztok, którym ścieka woda,

52—45—12 = owad nekający bydło lub zabawka dziecięca,

64—68—54—24—28 = inaczej: odjąk,

74—49—20—73 = szczątki zbombardowanego domu,

72—31—59—79 = to, co się więcej ceni niż słowa,

5—71—36 = to, czym szklarze umocowują szyby.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

**nagrody książkowe**

### Rozwiązanie logogryfu z nr 29(145)

**Znaczenie wyrazów:** 1) trafika, 2) futryna, 3) baryton, 4) bandera, 5) telefon, 6) potrawa, 7) artysta, 8) praktyk, 9) gruchot, 10) Bochnia, 11) polonez, 12) Karpaty, 13) bociany, 14) granica.

**Rozwiązanie zadania: FRYDERYK CHOPIN**

## KĄCIK FILATELISTY

### Coraz więcej znaczków olimpijskich

Im bliżej olimpiady — tym więcej rodzi się znaczków z pięcioma kołami. Niedawno opisywaliśmy polską serię olimpijską — dziś już możemy donieść o wydaniu winietek-nalepek olimpijskich emitowanych przez Polski Komitet Olimpijski wraz z Polskim Związkiem Filatelistów. Nalepki te w nakładzie 30.000 parok przygotowano z wyraźnym celem — zasilenia funduszy na polską ekspedycję do Rzymu.



Wspomniana winiетка z sylwetką wilczyca (patrz zdjęcie) wydrukowana została w dwóch kolorach: niebieskim i brązowym. Obie odmiany znajdują się w jednym arkuszu w parkach. Cena nominalna jednej naklejki wynosi zł 3. (Jeśli ktoś chce nabyć te winiетки — niech napisze do Polskiego Związku Filatelistów, ul. Widok 22, w Warszawie).

A teraz zobaczymy jakie ostatnio ukazały się znaczki olimpijskie w innych krajach. We Francji wyszedł tylko jeden znaczek z okazji igrzysk wartości 0,20 NF. Został dopuszczony do obiegu pocztowego w dniu 11 lipca. Widzimy na nim podobiznę Jean Bouina na tle stadionu (patrz zdjęcie poniżej). Przypominamy, że Bouin był wielkim długodystansowym biegaczem francuskim — olimpijczykiem. Zginął na polu chwały na początku pierwszej wojny światowej w 1914 roku.



W Monako wypuszczono serię olimpijską złożoną z 6 znaczków, wartości nominalnej 1,25 NF. W Rumunii ukazał się aż 11 znaczków olimpijskich i dwa bloczki. W Bułgarii, jak dotąd, ukazał się tylko znaczek dla upamiętnienia olimpiady zimowej: 2 lewy niebieski — ząbkowany i nieząbkowany.

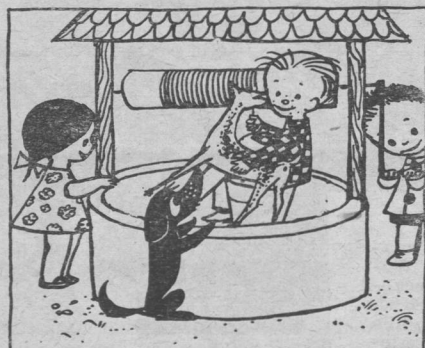
**K.G.**

## Przygody Doudou, Stasia i psa Kuby

Rozwiązanie zagadki z nr 29(145) — odcinek 9: Bitwą pod Grunwaldem dowodził Król Władysław Jagiełło.



Któregoś dnia rano Staś poszedł po wodę do studni i coś tam dziwnego zobaczył. W dodatku to coś jak gdyby pisnęło. „Doudou! Zuzia! Chodźcie prędko! Coś jest w studni!” Dzieci nachyliły się nad mrocznym otworem. Pierwsza poznała Zuzia — „To Czarduszka!” — krzyknęła z rozpaczą i rozpłakała się. „Jak ona tam wpadła?” — dziwił się Doudou. „Jak ją teraz wyciągnąć” — zastanawiał się Staś. Ale właśnie nadbiegła szybko stryjenka.



„Jeszcze szczęście, że nie utonęła, biedactwo! — zawołała stryjenka — Stasiu musisz trzymać się mocno łańcucha i zjechać na dno studni, a ja cię wyciągnę. Potrafisz? Tylko żebyś mi nie wpadł do wody!” I Staś zjechał na wiadrze do studni. Ale jak teraz wyciągnąć sarenkę z wody? To było najtrudniejsze, bo przestraszone zwierzątko szamotało się. W końcu jednak Staś i Czarduszka wydostali się ze studni. Stryjenka odetchnęła z ulgą.



Ale zwierzątko było ledwo żywe. Nie mogło się utrzymać na osłabionych i zziębniętych nóżkach. „Oh, elle va mourir...” — mówił Doudou ze łzami w oczach. Dzieci zaniósłszy sarenkę do domu, położyły na łóżeczku Zuzi i przykryły ciepłą kołderką. Sarenka miała suchy, gorący nosek i szybki oddech. „Widzicie, ma gorączkę” — stwierdził Staś. Na szczęście przyszedł stryjek — „Tylko nie płakać! Zadzwoń zaraz po weterynarza. On poradzi!”



I przyszedł do Czarduszki pan doktor, zbadał ją, zrobił zastrzyk — „Musicie jej dawać ciepłą herbatkę z rumianku, bo zwierzątko ma gorączkę i chce pić. Myślę, że wszystko będzie dobrze” — powiedział. Dzieci cały dzień czuwały przy sarence i w nocy nie mogły spać z przejęcia i strachu żeby nie umarła. A na drugi dzień rano, ku wielkiej radości wszystkich sarenka wstała i zjadła garść pszenicy — wyzdrowiała!

(11 — d.c.n.)



## Z życia różnych kolonii

### LIBERCOURT

12-letni Jan Majewski zamieszkały przy 1, Impasse des Fauvettes w Cité de la Faisanderie znalazł portfel i odniósł go do miejscowego komisariatu. **Brawo Janku** — daleki piękny przykład uczciwości.

### BRUAY-EN-ARTOIS

Na walnym zebraniu dawców krwi, naczelny lekarz tutejszego szpitala wręczył kilku członkom dyplomy uznania. Otrzymali je m.in. nasi rodacy: **Franciszek Kosmala, Henryk Zaworski, Henryk Czerstwy, Michalski i Szymon Pluta.**

\* \* \*

W konkursowych lotach gołębi nad Clermont (120 ptaków — szybkość około 909 m) gołębie **p. Mačkowiaka** zajęły trzecie miejsce.

### LIEVIN

Na liście kandydatów do dyplomu fryzjerskiego figurują w czesaniu pań: **Weronika Oleszak, Ginette Piotrowska, Stefania Jankowska**, w czesaniu mężczyzn: **Henryk Walkowiak, Albert Moskowiec i Józef Stachowiak.**

### MAZINGARBE

Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzono tu zwłoki żołnierza **Ferdynanda Zuszka.**

### ROOST-WARENDIN

W związek małżeński wstąpił: **Franciszek Gruszka i Łucja Kaźmierczak.** „Tygodnik” życzy młodym małżonkom 100 lat!

### HAILLICOURT

Podano tu zapowiedź o ślubie: **Sylwestra Mocydlarza**, księgowego z Houdain i **Ellane Drzymały**, księgowej; **Edwarda Klorka**, górnik z Barlin i **Lucienne de Milhaux.**

### VALENCIENNES

Przy Avenue Faidherbe nastąpiło zderzenie furgonetki prowadzonej przez **p. Jana Sierenia** z Maubeuge, zam. 27, Place de Gaulle, ze skuterem, kierowanym przez **Robertą Andrzejewską**, zam. w Saint-Amand, 43, Route de Thermal. Ten ostatni odniósł lekkie obrażenia, jego skuter został poważnie uszkodzony.

### CALONNE-RICOUART

Zawarli związek małżeński: **Henryk Staniewski i Helena Bemka; Stanisław Szczyński i Władysława Jakubowska; Walerian Siliński i Cecylia Pawlik.** Młodym małżeństwom składamy serdeczne życzenia.

\* \* \*

Na świat przyszli nowi obywatele: **W Roost-Warendin** — Jean-Pierre Pawlak; **w Dechy** — Corinne Polowczyk, Croix de Pierre H 23; **Franciszek Zmysłowski**, Croix de Pierre, Route Nationale 11; **w Sille-Noble** — Dominique Sołbański, Cité Niveau A 15; **Nadine Walczak**, rue Ferrer (prolongée); **w Labeuvière** — Bruno Chmielewski, rue Verte; **w Lens** — Edith Matysiak, 99, Route de la Bassée. Szczęśliwym rodzicom składamy najlepsze życzenia.

# SPORT

Dzień dobry, Stachu!

Dawno już zbierało mi się na napisanie właśnie na te tematy. W listach moich piszę o młodych i starych, o ludziach i inwestycjach, o miastach naszych i wsi, o oświacie i kulturze — pragnę, by pomogły te listy Tobie i innym, którzy je czytają, uzupełnić obraz nowej Polski, przemian,

postępu, który dokonuje się w naszych oczach. Otóż — elementem może nie najważniejszym, ale — jednakże w moim przekonaniu istotnym — jest rozwój wychowania fizycznego i sportu w naszym kraju.

Jest już dzisiaj tak, że z wyjątkiem nielicznych wypadków, chłopiec czy dziewczyna, odczuwający naturalny pociąg

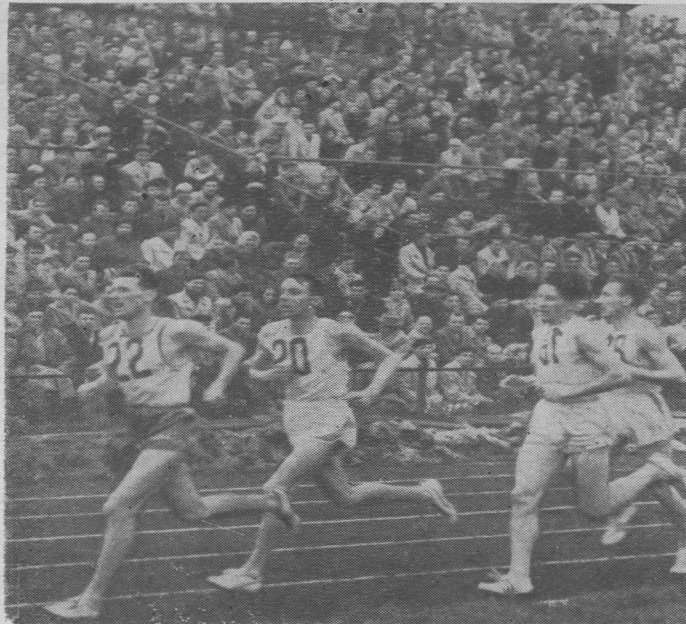
do sportu, może bez większego trudu wyżyć się na boisku i to pod okiem fachowego instruktora. Złożyło się na to kilka czynników.

Po pierwsze — spore dotacje państwowe na sport i wś, zarówno poprzez Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, Ministerstwo Oświaty, Ministerstwo Obrony Narodowej itp., jak i przez instytucje społeczne (np. związki zawodowe). Stało się ambicją każdej szkoły, każdego większego przedsiębiorstwa, kopalni, fabryki — mieć boisko przyszkolne, przyzakładowe, należycie urządzone, „zadbane” przez młodzież i starszych, którzy z niego korzystają.

Po drugie — wyszkolono już w ciągu 15 lat sporą kadre trenerów, wykładowców i instruktorów sportu i wś. Oczywiście, główna tu zasługa Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach w Warszawie. Nasza AWF, uczelnia wyższa o dużych tradycjach, jest dzisiaj jednym z najlepiej zorganizowanych i wyposażonych „uniwersytetów sportu” na świecie.

Po trzecie — nauczyliśmy się wytwarzać dobrej jakości sprzęt sportowy. W warunkach powszechnego uprawiania sportu jest to rzecz b. ważna, bez sprzętu nie pójdzie się naprzód.

W ten sposób zostały spełnione podstawowe warunki materialne do szerokiego rozwoju sportu i to zarówno tego przyjemnościowego czy masowego, jak i sportu wycisławczego.



Czołowi polscy biegacze długodystansowcy. Od lewej: dwukrotny Mistrz Europy **Zdzisław Krzyszkowiak**, trzykrotny Mistrz i trzykrotny rekordzista Europy **Jerzy Chromik**, wielokrotny Mistrz Polski **Zbigniew Orywał** i **Kazimierz Zbikowski**. Największym faworytem wśród kandydatów na Olimpiadę jest **Krzyszkowiak**.

## Z dziejów Igrzysk Olimpijskich (4)

# KONFLIKTY DYPLOMATYCZNE W LATACH 1908 i 1912

O IV Igrzyska Olimpijskie w 1908 roku ubiegali się Włosi dla Rzymu i Anglicy dla Londynu. Włosi mieli za sobą poparcie Watykanu, ściśle papieża Piusa X. Ostatecznie zdecydowano jednak, że Londyn jest bardziej godny od Rzymu ze względu na zamieszkanie Anglików do sportu.

Ceremonia otwarcia IV Olimpiady zgromadziła 1500 uczestników ze sztafardami i wypadła bardzo imponująco. Same igrzyska odbyły się w atmosferze rywalizacji angielsko-amerykańskiej, która chwilami miała charakter szowinizmu. Do incydentu nie mającego nic wspólnego ze sportem, przeciwnego idei olimpizmu, doszło po igrzyskach. Amerykanie, którzy wygrali w Londynie większość konkurencji w lekkiej atletyce, po zwycięskim powrocie do ojczyzny, urządzili w Nowym Jorku manifestacyjny pochód olimpijczyków, którzy przeprowadzili przez miasto uwiązane na łańcuchach brytyjskie lwy. Niewiele brakowało by doszło z tego powodu do ostrego zatargu dyplomatycznego, jakoś jednak konflikt załagodowano, ale rzecz miała przykre skutki dla Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, głównie zaś dla twórcy nowoczesnych igrzysk Francuza Piotra de Coubertina, który musiał iść do przodu, tłumaczyć, przekonywać o celach olimpizmu, mających jednoczyć narody a nie dzielić.

W 1909 roku miał już MKO (Międzynarodowy Komitet Olimpijski) 43 członków reprezentujących 31 narodów. Wydawało się, że to wcale duża siła i że idea igrzysk zdobyła znaczną część świata. Tymczasem niektóre między-

narodowe federacje sportowe nadal usiłowały bojkotować igrzyska. UCI — Międzynarodowa Federacja Kolarska ogłosiła w 1909, że w następnej olimpiadzie udziału nie weźmie. Zły przykład kolarzy pociągnął za sobą wioślarzy. Obie międzynarodowe federacje wystąpiły przeciw Olimpiadom. Obie jednak przegrały. I nikt już więcej za nimi nie poszedł.

Przed MKO inne stanęły natomiast kłopoty, daleko cięższe do przezwyciężenia, bo sięgające w dziedzinę polityki. Otóż do nadchodzących V Igrzysk Olimpijskich w 1912 r. w Sztokholmie zgłosiło się kilkadziesiąt narodów, a w tym Finowie i Czesi. Wprawdzie brali oni już udział i w poprzednich Olimpiadach, ale słowa igrzysk nie była wtedy dostatecznie duża, by przywiązywać do nich wagę politycy. Teraz miała się już rzecz inaczej. Finowie i Czesi nie mieli własnej państwowości. Najpierw kanclerz Austrii zażądał aby Czechi zniesli z listy państw Komitetu Olimpijskiego. Niebawem przyszły dalsze żądania i pretensje. Oto co na ten temat pisze w swoich pamiętnikach Pierre de Coubertin:

„W Austrii do dyskusji nad Czechami dołączono jeszcze sprawę Węgier. Następnie doszła jeszcze sprawa alfabetycznej kolejności krajów. Szwedzi aby nikogo nie urazić, postanowili nie używać ani angielskich, ani francuskich nazw poszczególnych krajów, lecz uchwalili zastosować na V Olimpiadzie język szwedzki. Tego jednakże języka poza Szwedami nikt nie rozumiał. Prasa na długi czas

przed otwarciem igrzysk zajmowała się sprawą alfabetycznej kolejności, w jakiej reprezentacje poszczególnych państw miały maszerować w dniu otwarcia igrzysk. Austriacki poseł w Sztokholmie nadesłał do Wiednia raport, domagając się aby drużyny Węgier i Austrii maszerowały razem dla wywarcia lepszego wrażenia. Rząd austriacki był tego samego zdania, a Komitet Szwedzki gdy mu to zakomunikował, stanął na stanowisku, że jest to uszczuplenie jego olimpijskich praw jako organizatora... W międzyczasie otrzymałem jeszcze list posła rosyjskiego w Paryżu Izwołskiego, który w imieniu carskiego ministerstwa spraw zagranicznych, domagał się skreślenia Finlandii z listy uczestników igrzysk...”

Do olimpiady było już tylko 3 miesiące. Gazety europejskie trzęsły się od wypowiedzi na temat tych żądań. Noty dyplomatyczne kursowały między Sztokholmem, Paryżem i zainteresowanymi stolicami. Nigdy już potem dyplomaci nie mieli tyle okazji do wtrącania się w sprawy organizacyjne igrzysk, co przed V Olimpiadą.

Największym dyplomata okazał się jednak Coubertin. Połagodził konflikty, utemperował imperialistyczne ambicje, utrzymał w MKO miejsce dla przedstawicieli Finlandii i Czech, rozstrzygnął sprawę kolejności w pochodzie oraz narodowych sztafardów wyciąganych na maszt po poszczególnych zwycięstwach i hymnów narodowych. Oczywiście nie wszystko poszło tak jak sobie tego życzył i w jego wspomnieniach znajduje-

Zimą wypełnia się każde zbocze nie tylko w górach, tłumem narciarzy, latem — rzeki nasze i jeziora pełne są kajakarzy i zwolenników żagla; baseny, jeziora, rzeki i morze — mrowiem kąpiących się i co ważniejsza — pływających. Bardzo słusznie wprowadzono do 5-ych klas szkół podstawowych obowiązkową naukę pływania. Ping-pong, ten najbardziej „lagodny” ze sportów, zrobił oszałamiającą karierę nie tylko wśród młodzieży, ale i wśród łysawych panów z brzuskami.

Na tym tle wyrasta również sport wyczynowy. Możemy dziś śmiało powiedzieć w przededniu olimpiady w Rzymie, że nigdy jeszcze Polacy nie byli tak do niej przygotowani i nigdy jeszcze nie mieli tak dużych szans do zdobycia medali olimpijskich, jak obecnie. Przypomnijmy sobie, że przed wojną medal olimpijski — to był ewenement dla Polski nie byle jaki. Tylko Kusociński, importowana z USA do kraju Walasiewiczówna i jeszcze kilku innych mogło marzyć o laurach olimpijskich. Dziś kandydatów do medali mamy sporo spośród lekkoatletów, ciężarowców, szermierzy, bokserów, wioślarzy itd. itd. W proporcji do ilości ludności Polska jest dziś już potentatem w światowym sporcie.

A co ważniejsze — rośnie nam zdrowsze, ładniejsze, wyższe, mocniejsze pokolenie Polaków.

No, całuję Cię

MARIAN

my na ten temat takie wynu-

zlenia: „Moje uczucia osobiste musiały ustąpić miejsca obowiązkom urzędu. Gdybym chciał postąpić według mych osobistych zapatrywań, to zrobiłbym miejsce w Komitecie nie tylko dla Czech i Finlandii, ale także dla Polski i Irlandii”.

W zadrażnionym ówczesnym świecie dyplomatyczno-olimpijskim nie mogło być jednak o tym chwilowo mowy. Zaborcy Polski nie chcieli w ogóle podejmować tego tematu. W reprezentacji Austrii znalazło się kilku Polaków z terenu Galicji w konkurencjach lekkoatletycznych w wyniku przeprowadzonych eliminacji, a w reprezentacji carskiej Rosji jeden jeździec na koniu. Aż do 1920 r. — był to jedyny związek polskiego sportu z olimpiadami. Coubertin musiał wówczas w pierwszym rządzie ratować Czechów i Finów. Przypomniał, że cesarz Austrii jest także królem Czech, a car rosyjski wielkim księciem Finlandii i że z tego tytułu powinny one być w sporcie traktowane autonomicznie. Na liście państw umieścił Czechów tuż za Austrią, a Finlandię za Rosją, ustalił ponadto, że w wypadku zwycięstwa któregoś z Czechów czy Finów, na maszt wyciągana będzie flaga austriacka lub rosyjska, a nad nią proporczyk czeski lub fiński.

V Olimpiada w Sztokholmie w 1912 r. mogła się więc odbyć. Szwedzi przygotowali dlań nowo wybudowany specjalny stadion. Całość wypadła imponująco, stając się wielkim przełomem w rozwoju nowoczesnych Igrzysk olimpijskich.



## LA CAPITALE AURA UNE NOUVELLE AEROGARE TOUT EN VERRE ET ALUMINIUM

Le nouvel aéroport de Varsovie, (ou plus exactement d'Okęcie dans la proche banlieue de la capitale), sera construit en verre et en aluminium. Tel est le projet qui a été retenu parmi les six études des groupes d'architectes de la capitale qui ont participé au concours à ce sujet.

Les matériaux employés donneront au bâtiment d'un étage qui constituera la nouvelle gare aérienne, une légèreté et un cachet qui, avec ses qualités pratiques, ont valu le premier prix à ses auteurs: Mme Kroi-Dobrowolski, MM. Dobrowolski, Włodarz et Cywiński.

**D**ANS ce bâtiment, qui sera édifié un peu plus loin que les batisses où sont actuellement accueillis les passagers, un grand hall pourra recevoir cinq cent voyageurs. Ils y trouveront les stands de quinze compagnies aériennes, des bureaux

de banque, de change, des boutiques de toutes sortes, un restaurant et un bar.

A leur descente d'avion les passagers prendront un microbus qui les conduira aux bureaux de la douane, aménagés de façon à ce que les formalités ne durent pas plus de dix minutes.

L'aérogare comprendra également un petit hôtel et des pièces spécialement réservées aux enfants des passagers en transit. Parents et enfants pourront ainsi attendre dans le calme le départ de leur avion.

Enfin ceux qui voudront observer la vie de l'aéroport pourront le faire des baies du grand restaurant qui s'installera sur la terrasse du bâtiment.

La nouvelle aérogare doit être terminée en 1963.

## UN CERVEAU ELECTRONIQUE FRANCAIS POUR LES MINES POLONAISES

Le bureau central de comptes de l'industrie minière à Katowice effectue chaque mois un nombre imposant de calculs production, productivité, plans, décompte des salaires de 180.000 mineurs etc, etc.

Ce travail sera facilité à partir de janvier 1961 par un cerveau électronique „Gamma 3” — commandé en France, qui sera suivi par d'autres machines „pensantes”.

## Un chien autorisé à pénétrer dans un hôpital

„Miś” — (l'Ourson) est probablement le premier chien que l'on a autorisé à pénétrer dans un hôpital. Depuis 15 jours „Miś” refusait toute nourriture. En effet son maître Aleksander Juchniewicz, aveugle de la dernière guerre avait été emmené dans une clinique neurologique. Le fidèle guide languissait.

Des voisins compatissants ont expliqué le cas et „Miś” pénétra joyeusement dans la salle d'hôpital.

## Sept hommes pour 100 hectares

Cette année tous les travaux des champs de la ferme d'état de Borek Strzebiński, près de Wrocław, vont être entièrement mécanisés. Ce sera le premier type d'exploitation de ce genre où des machines complexes viendront remplacer les hommes pour la culture des pommes de terre et des betteraves. Sur 100 hectares il ne faudra plus que 7 travailleurs. Le cout de production sera abaissé de 20% grâce aux nouvelles méthodes employées.

La mise au point de ces nouvelles méthodes permet d'entrevoir leur utilisation prochaine dans une vingtaine d'exploitations du même genre.

## A LONDRES ET AMSTERDAM ON ETENDRA SON LINGE „A LA POLONAISE”...

Les coopératives polonaises de production ont signé un contrat pour l'expédition en Grande Bretagne et aux Pays-Bas de 300.000 grosses de pinces à linge en bois.

D'autre part partiront pour Londres 200.000 chaises-longues et 500.000 pelles pour enfants.

## Des enfants polyglottes dans une Maternelle

Apprendre à écrire et à lire les langues étrangères dès l'âge de quatre ans n'est pas une performance extraordinaire pour les élèves de „Problèmes contemporains”, association spécialisée dans cet enseignement. Mille enfants de quatre, cinq et six ans apprennent ainsi leur alphabet en polonais et en anglais ou en russe et aussi en français...

Les „Problèmes contemporains” ont également comme élèves des jeunes gens et des adultes.

Les 11.000 élèves — enfants, jeunes gens et adultes — étudient notamment à l'aide de la revue „Mozaika”, publiée en quatre langues. Des camps de vacances où l'on peut se perfectionner sont organisés depuis cette année. Ainsi en septembre les amateurs pourront aller à Mielno afin d'y parler, lire, écrire et même ...jouer au bridge en anglais.

L'année prochaine, on utilisera des magnétophones et des projections en couleurs, suivant une méthode française avec laquelle trois représentants de „Problèmes contemporains” auront fait connaissance cet été. Ils ont obtenu en effet trois bourses du ministère français de l'Education nationale pour étudier cette méthode à l'Alliance Française de Paris.



Le parc royal de „Łazienki” (Les Bains) réunissait les suffrages de tous...

## VARSOVIE EST SPLENDIDE ...et les Varsoviennes aussi

„C'est vraiment magnifique. Ces larges avenues, cette riche verdure, partout des maisons en construction. Varsovie est splendide...”

Nous étions au troisième étage du Palais de la Culture et de là Mlle Hanen, Mme Parat, monsieur Breton et une quinzaine d'autres touristes français excursionnant en autocar à travers l'Europe jetaient un dernier coup d'oeil sur la capitale après les deux jours qu'ils avaient pu lui consacrer.

Les comparaisons et les questions fusai-

— Votre „Vieille ville” reconstruite ressemble à Carcassonne...

— On ne dirait jamais que la ville était presque complètement détruite...

— Ces maisons multicolores rappellent notre Midi... On ne doit pas payer

cher les appartements, puisque tous sont habités...

— C'est vraiment ici qu'était le ghetto? Mais il n'y a presque plus de ruines?

— Vous devriez vraiment moderniser les intérieurs de vos magasins. Ça devrait être facile avec vos artistes... Et dans quelques années vous pourriez rattraper Paris.

Le guide sonnait le rappel. Le mot de la fin fut dit par le chauffeur de l'autocar:

„Et les varsoviennes sont si jolies. N'oubliez pas de le dire...”



Mademoiselle Hanen semblait vouloir battre un record. Elle n'arrêtait pas un instant de prendre des photos...



Madame Germaine Parat — chanteuse parisienne — avait pris goût pour la Vieille Ville. Son album en témoignera

## Le cidre fait ses débuts en Pologne

La coopérative vinicole de Gdańsk a décidé de produire du cidre, boisson jusqu'ici inconnue en Pologne. Les pommes ne manqueront pas cette année, la récolte s'annonçant exceptionnelle.

Reste à savoir quelle sera la qualité de cette nouvelle boisson et répondra-t-elle au goût des Polonais?

## 16 ans ont passé mais...

A Varsovie, rue Hoża — des ouvriers qui creusaient les fondations d'une nouvelle maison ont retrouvé les ossements d'une femme.

Les documents retrouvés dans une bouteille ont permis d'identifier la morte, que l'on n'eut sûrement pas le temps d'enterrer lors de l'insurrection de Varsovie en septembre 1944.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne Łączności  
Varsovie, ul. Ludna 4

## NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Chaque mois l'industrie chimique polonaise fabrique une centaine de nouveaux produits, et plus particulièrement des objets en matière plastique utiles aux ménagères.

▲ Les „Zefir” et les „Foka” ont fait sensation au cours des championnats du monde de vol à voile qui viennent de se dérouler en Allemagne occidentale. Les pilotes américains voulaient acheter sur place les planeurs polonais — pour 5.000 dollars pièce. Les allemands offraient en échange une superbe Mercedes de luxe. De nombreuses commandes ont été passées à „Motimport”, l'entreprise chargée de leur exportation.

▲ Le premier des dix groupes de touristes chinois qui doivent cette année visiter la Pologne est reparti pour Pékin. 135 touristes polonais se rendront en contre-partie en Chine.

▲ Le ZOO de Poznań, a vu naître un petit zèbre, fait très rare en captivité. La maman et l'enfant se portent bien.

▲ 850 des 1100 nouveaux appartements dont les locataires obtiennent les clefs dans la cité-champignon de Nowe-Tychy en Silésie — sont construits à partir d'éléments préfabriqués industriellement.

▲ Les chasseurs polonais présentent cette année à leurs clients et surtout aux clientes 1000 nouveaux modèles de chaussures, bottines, etc.

▲ Le bacon polonais fait toujours prime sur le marché anglais. L'amélioration de la qualité a permis de gagner environ 45 NF par tonne et de réaliser ainsi un bénéfice supplémentaire de 2.250.000 NF.



# PO MATURZE

ZDJĘCIA: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Oczywiście musiała być pamiątkowa, ostatnia wspólna fotografia do albumu. Oczywiście — uśmiechnięta



Serdeczne powinszowanie b. wychowanka Liceum — profesora dr Pomian-Pożerskiego



Nagrodę Rady Pedagogicznej otrzymuje z rąk dyrektora Dobosiewicza — Irena Kurlit. Gratulujemy!



Tradycyjna lampka wina: Za pomyślność, za pierwsze samodzielne loty, za spełnienie marzeń

**D**OROCZNYM zwyczajem w ostatnim dniu czerwca odbyła się w salonych Ambasady Polskiej w Paryżu uroczystość rozdania świadectw dojrzałości tegorocznym absolwentom paryskiego Liceum Polskiego. Oprócz absolwentów i wychowawców w uroczystości wzięli udział goście francuscy, miejscowa Polonia oraz delegacja szkoły przy Bulwarze Montparnasse w Paryżu. Obecna była również delegacja młodzieży miasta Kutna, która przebywała we Francji z okazji uroczystości rocznicy walk grenadierów polskich pod Dieuze.

## Powinszowania

W imieniu ambasadora PRL gości przyjmował radca ambasady — pan Jerzy Wiechecki. Zwrócił się on w serdecznych słowach do młodzieży, aby pamiętała zawsze o pięknych, postępowych tradycjach Liceum, którego wychowankowie i profesorowie walczyli o wolność i przyjaźń narodów.

## ...upominki

Po rozdaniu świadectw wyróżniający się maturzyści otrzymali upominki: od ambasadora PRL, od dyrekcji szkoły i od prezesa stowarzyszenia byłych uczniów szkoły — prof. dr E. Pomian-Pożerskiego. Wśród nagrodzonych znaleźli się: Edward Obłąk, Szymona Szmacińska, Irena Kurlit, Stefan Wszolek i Jan Szkudlarek.

Następnie wszyscy goście podejmowani byli lampką wina.

## ...przed pracą i dalszymi studiami

Świadectwo dojrzałości otrzymało ogółem 20 absolwentów Liceum, 10 spośród nich ma zapewnione stypendia na dalsze studia w Polsce. Pozostali rozpoczną studia bądź pracę zarobkową we Francji. A oto nazwiska maturzystów: Elżbieta Dziedzic, Hanna Kania, Mirosława Konczak, Janina Kopczak, Irena Kurlit, Jan Lento, Stanisław Łukaszewski, Józef Nosarzewski, Edward Obłąk, Elżbieta Ratajczak, Julian Rybak, Jan Szkudlarek, Szymona Szmacińska, Andrzej Szczerki, Henryka Urbaniak, Felicja Wiatr, Stefan Wszolek, Irena Wójcicka, Genowefa Zawierta, Lucjan Zmudzki.





# Huragan

WG. POWIEŚCI  
WACŁAWA  
GASIOROWSKIEGO

Między wysłanym do Warszawy z tajną misją przez generała Henryka Dąbrowskiego porucznikiem Legionów, Florianem Gotartowskim, a mieszkającą w stolicy córką jego dalekiej krewnej, Zosią Dżewanowską, nawiązuje się miłość. Następnie Gotartowski wraz z towarzyszącymi mu młodymi patriotami udaje się do Poznania, gdzie generał Dąbrowski mianuje go kapitanem, a później przydziela razem z kapitanem Wosińskim do oddziału francuskich strzelców konnych, którymi dowodzi zdziwaczały nieco pułkownik Deschamps. Po bezskutecznych próbach dopędzenia uciekających w popłochu Prusaków Deschamps rozdziela swój oddział na kilka mniejszych grup. Jedną z nich, na czele której stanął kapitan Wosiński, podstępnie opanowuje zajętą przez pruskie wojsko Częstochowę, biorąc do niewoli całą załogę z generałem Wagenfeldem i wyższymi oficerami. Po przybyciu pułkownika Deschamps do zdobytego klasztoru, Wosiński zarządza konfiskatę pruskich mundurów, mimo głośnych protestów wziętych do niewoli jeńców.



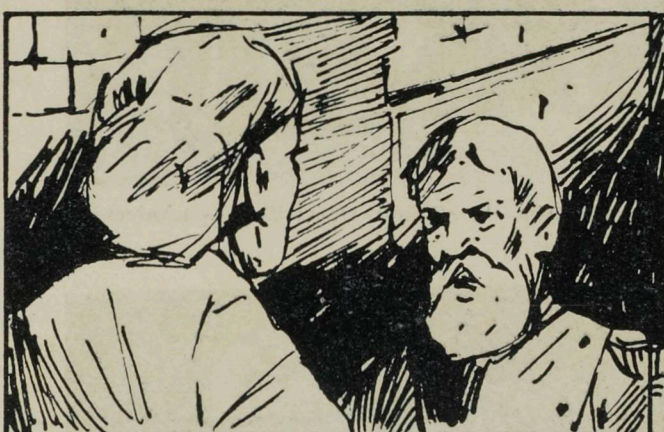
Kapitan Wosiński nie tracił ani sekundy. Od rana do późnych godzin nocnych krawcy przerabiali pruskie mundury, on zaś dopilnowywał musztrowania świeżo zworbowanych rekrutów, ściągając z okolicznych wiosek paszę i żywność, a ponieważ dysponował kasą pruskiej załogi i nakazał rzetelne płacenie, bez uciekania się do nadużyć, chłopcy pod niebiosa wychwalali jego samego, wojsko polskie i francuskie. Pułkownik Deschamps z podziwem obserwował jego poczynania, jednakże nie zmienił ani jednego zarządzenia, uważając je za słuszne i konieczne.



W czasie pobytu w Częstochowie kapitan Gotartowski chodził smutny i zamyślony. Myślami bezustannie wracał do Warszawy, gdzie pozostawił ukochaną Zosię Dżewanowską. Najchętniej przebywał na murach i wpatrywał się w czerniejące dookoła bory, a wówczas przed jego oczami jawiła się postać najmilszej dziewczyny. Tesknota rosła z dnia na dzień, a nawet z godziny na godzinę, a w pamięci szczególnie utkwiała mu scena pożegnania w mrocznym korytarzu przed jego podróżą do Poznania i wyszeptane przez nią słowa: „Wróć do mnie”.



Zubrowie z rosnącym niepokojem obserwowali uwielbianego przez nich kapitana. Ponieważ ich kwatery mieściła się obok pokoju Gotartowskiego stara markietanka wielokrotnie wstawała w nocy i podsłuchiwała pod drzwiami. Pewnego razu usłyszała wypowiedziane przez niego słowo „Zosia” i w oka mgnieniu zorientowała się, że przyczyną zmartwień kapitana jest miłość. Tegoż ranka Żubrowa rozmówiła się z Gotartowskim w typowy dla niej bezpośredni sposób, a dowiedziawszy się wszystkiego zaproponowała, że pójdzie z listem do pani. Pani.



Pan Florian z nieukrywana radością zgodził się na propozycję markietanki, ta zaś, nie czekając ani sekundy, udała się na plac ćwiczeń, gdzie stary Maciej Żubr wdrażał nowozaciecznych żołnierzy do służby wojskowej. Żona odwołała go na bok i oświadczyła krótko: „Słuchaj, Macieju, będziemy mieli dzieci!” Podoficer popatrzył na nią z jawnym wyrzutem i zgorznięciem. „Mówiłem ci zawsze, Joasiu, że nie jest dobrze pić na czoło, a ty jesteś nietrzeźwa już od samego rana. Oboje mamy ponad sto lat i zachciewa ci się dzieci. Wstydz się!”



Oburzona wymówkami małżonki wyjaśniła mu wreszcie, co połączone było z wielu trudnościami, że tu nie idzie bynajmniej o ich dzieci, lecz o potomstwo Gotartowskiego. Będzie to rzeczą możliwą dopiero wówczas, kiedy oni udadzą się bezwzględnie do Warszawy i tam zaopiekują się w sposób gruntowny przyszłą żoną kapitana. Nawykły do spełnienia wszystkich poleceń małżonki Żubr poszedł natychmiast do komenderującego Częstochową kapitanem Wosińskim i uzyskał od niego zwolnienie ze służby. Gotartowski wręczył im list do Zosi.



Kapitan Wosiński i przydzielony mu z rozkazu pułkownika Deschamps sierżant Flageolet ogromnie przypadli sobie do serca, a że kapitan poduczył się wielu słów francuskich, zaś sierżant również przyswoił sobie nieco język polski — porozumiewali się między sobą coraz lepiej. Wosiński ufał doświadczonemu wiarusowi, ten zaś wypełniał wszystkie jego rozkazy ze ślepym posłuszeństwem, widząc, że pod pozorami szorstkości i surowości kryje się dobry człowiek i zdolny dowódca. Obaj często zamykali się w kwaterze Wosińskiego popijając wino.



W kilka dni po wyjeździe Żubrów przybył do Częstochowy kurier generała Milhaud, przywożąc nowe zadania dla oddziału pułkownika Deschamps. Podeszas, gdy pułkownik czytał listy, kuriera otoczyła grupa oficerów, wypytujac o najświeższe nowiny, których byli spragnieni. Wiadomości uzyskane od kuriera były raczej skąpe, choć bardzo pomyślne. Wojsko francuskie zajęło Łęczycę i posuwało się nieprzerwanie w kierunku Warszawy, ściągając Prusaków na całej linii. Napoleon Bonaparte był już w Poznaniu, gdzie przyjmowano go jak zbawcę...



Rozmowę przerwał rozkaz Deschamps, wzywający oficerów na naradę. Pułkownik popatrzył na nich surowym, jak zwykle, wzrokiem, a następnie zwrócił się w stronę Wosińskiego. „Panie kapitanie! — powiedział po francusku — w uznaniu pańskich zasług cesarz Napoleon Bonaparte mianował pana majorem i zarazem komendantem twierdzy w Częstochowie! Pozwoli pan, że złożę mu gratulacje!” Tu Deschamps uchwycił kościstymi palcami dłoń Wosińskiego i ścisnął ją tak, że kapitanowi trzeszczały kości. Wosiński syknął: „A bodaj cię diabli...”



„Panie Gotartowski! — odezwał się „biały pułkownik” — zechciej przetłumaczyć panu majorowi moje słowa”. Florian wyjaśnił Wosińskiemu treść wypowiedzi pułkownika. W sekundę później stało się coś, co wprawiło w przerażenie francuskich oficerów. Świeżo mianowany major zaczął mruzczyć: „Widzę, panie kolonel, że z was są naprawdę porządni chłopcy, a pan jest najmilszym człowiekiem na świecie... Co tam... daj, kochany pułkowniku, pyska!” Tu pochwylił Deschamps w objęcia i zaczął go serdecznie całować. Francuz uczynił to samo.



Radość majora Wosińskiego przerwana została wiadomością, że pułkownik zabiera ze sobą pluton, do którego przynależał sierżant Flageolet, zostawiając inny. Poruszony do żywego komendant Częstochowy najpierw prośbami próbował nakłonić Gotartowskiego, by ten wstał się za nim u pułkownika, a następnie zagroził, że natychmiast zrezygnuje z wszystkich godności i opuści miasto. Wystraszony taką możliwością Florian ujął Wosińskiego pod rękę i poprowadził go do kwatery pułkownika. Po wysłuchaniu Deschamps wyraził zgodę.



...o upiwywie pół godziny oddział „białego pułkownika” ustawił się w szyk bojowy, oficerowie serdecznie pożegnali nowego majora, a następnie dosiedli koni i wyruszyli w drogę. Po ich odjeździe major Wosiński czuł się trochę nieswojo, rychło jednak odzyskał wrodzoną pogodę ducha. Przywołał Flageoleta i zaczął mu tłumaczyć, że odtąd są jedynymi władcami Częstochowy. Sierżant niewiele domyślał się z tego przemówienia, kiwał jednak głową, że rozumie. A kiedy major zasnął, wzruszony Flageolet pocałował go w czoło... (11 — d. c. n.)